

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1970



(283)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Danuta Buttler</i> : Polska homonimia w liczbach	497
<i>Marian Jurkowski</i> : Nazwy zapalek	505
<i>Zygmunt Brocki</i> : Który wyraz oddziałł bezpośrednio na powstanie formacji krążownik (:krążyć)?	512
<i>Olgiard Adrian Wojtasiewicz</i> : Aspekt czasowników w zdaniach wyrażają- cych zakaz	521
<i>Janina Węgier</i> : Jaka to gwara „panie pisazu”?	523
Z DZISIEJSZYCH GWAR MAŁOPOLSKI	
<i>Piotr Bąk</i> : <u>Uo</u> świnty Giynowefie	525
SPRAWOZDANIA	
<i>Anna Basara</i> : Międzynarodowa Konferencja Komisji Ogólnosłowiańskiego Atlasu Lingwistycznego (Jadwisin od 18.V.—31.V.1970 r.)	527
RECENZJE	
<i>Barbara Bartnicka</i> : Władysław Kupiszewski — Słownictwo meteorologiczne w gwarach i historii języka polskiego	531
<i>Jan Basara</i> : Atlas językowy Śląska. Tom I.	533
POŁOW PERELEK — <i>OB.SERWATOR</i>	535
CO PISZĄ O JĘZYKU? — <i>A.S.</i>	536
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — <i>W.D.</i>	541

Komunikatem nr 142 (PR4-552-29/68) ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Minister-
stwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 31 grudnia 1968 r. „Poradnik Językowy”
polecony został jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej
i pedagogicznej.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa ul. Młodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2670 (2506+164). Ark. wyd. 3,75. Ark. druk. 3,0. Papier druk. sat. kl. V. 65 g 70×100.
Oddano do składu 7.VIII.1970. Podpisano do druku 21.IX.1970. Zam. 1319/70. K-43. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

Danuta Buttler

POLSKA HOMONIMIA W LICZBACH

Ukończenie druku fundamentalnego dzieła leksykograficznego Dwudziestopięciolecia — *Słownika języka polskiego* pod redakcją prof. dra Witolda Doroszewskiego — ma nie tylko doniosłe znaczenie praktyczno-społeczne, ale stanowi też istotny moment w rozwoju teoretycznych badań nad zasobem słownikowym współczesnej polszczyzny. Słownik, obejmujący całe w zasadzie słownictwo języka ogólnego, staje się dla leksykologa bezcennym rejestrem materiału, już wstępnie sklasyfikowanego dzięki systemowi danych słownikowych, w szczególności zaś dzięki kwalifikatorom, ustalającym zasięg chronologiczny, środowiskowy i stylowy wyrazów-haseł.

Próbie wyzyskania bogatych informacji o polskim słownictwie określonego typu, które zawiera Słownik, stanowi właśnie ten artykuł. Jego przedmiotem będzie wstępny, ilościowy opis warstwy leksykalnej, którą dotychczas pomijano milczeniem w naszej literaturze leksykologicznej — mianowicie homonimów polskich. Panująca od lat obiegowa opinia, że homonimia jest w zasobie słownym języka polskiego zjawiskiem całkowicie marginalnym, anomalią trafiającą się najzupełniej wyjątkowo, nie sprzyjała podjęciu bardziej szczegółowej i systematycznej analizy tej grupy wyrazów; w podręcznikach ograniczano się zazwyczaj do przytoczenia jednego lub kilku — zawsze tych samych — przykładów, np. *bal — bal, bez — bez itp.* Ta powtarzalność istotnie stwarzała wrażenie jakiegoś niesłychanego ubóstwa słów tego typu w polszczyźnie. Warto więc zadać sobie pytanie, jak się istotnie przedstawia liczebność tej warstwy leksykalnej w świetle danych słownikowych.

Słownik języka polskiego pod redakcją prof. W. Doroszewskiego rejestruje ponad 2300 homonimów tworzących „pary” i większe zespoły; trzeba przy tym dodać, że liczba ta tylko w przybliżeniu (wprawdzie bardzo znacznym) odpowiada rzeczywistej liczebności elementów leksykalnych, do których można odnieść nazwę „homonimów”. Koncepcja ogól-

031/1970-8

noteoretyczna Słownika, jego cel i metodyka opracowania sprawiają bowiem, że pewne zjawiska homonimiczne zostały w nim pominięte i odwrotnie — utrwaliły się takie elementy, które nie stanowią składników zasobu leksykalnego współczesnej polszczyzny. Zaczniemy od ostatnio wymienionej grupy wyrazów. Zakres chronologiczny Słownika wykracza poza wiek XX, obejmuje też słownictwo końca XVIII w. i w. XIX, w pewnej części już przestarzałe lub wychodzące z użycia. Wśród wspomnianych 2300 (ściślej — 2310) jednostek leksykalnych 317 ma kwalifikator *dawne*, 107 — *przestarzałe*, 34 — *historyczne*; w sumie 458 elementów wchodzących w skład par i zespołów homonimicznych, a więc prawie 20% ogólnej liczby homonimów — to wyrazy niewspółczesne. Procent ten wzrośnie, jeśli w obliczeniach uwzględni się jeszcze hasła opatrzone kwalifikatorem *rzadkie*, także na ogół wyróżniającym słowa, które zamierają, wycofują się z obiegu (68 haseł homonimicznych).

Istotniejszy jednak będzie problem inny: czy wszystkie elementy leksykalne, które można uznać za homonimiczne, znalazły się w Słowniku? Aby odpowiedzieć na tak sformułowane pytanie, należałoby rozpatrzyć bardzo ogólny problem kryteriów, na których podstawie kwalifikuje się pewne przykłady do omawianej warstwy słownikowej. Jak wiadomo, istnieją dwa ujęcia teoretyczne problemu homonimiczności: etymologiczne, diachroniczne i tzw. semantyczne, synchroniczne. Zgodnie z pierwszym za homonimy uznaje się dwa elementy leksykalne o tożsamej formie i różnym znaczeniu, które się wywodzą z odmiennych źródeł, różnią się swoją etymologią, np. *par* I gw. «duszne powietrze, wyziewy» (związane z rodzimym rdzeniem *per-*, por. *przeć*), II «członek izby wyższej w parlamencie angielskim» (wyraz zapożyczony, wywodzący się z łac. *par* «równy»). Według koncepcji semantycznej homonimami są dwa elementy równobrzmiące o całkowicie odrębnych, wzajemnie się nie motywujących znaczeniach, np. *zawód* «profesja, specjalność» i *zawód* «rozczarowanie», nawet jeśli historycznie wywodzą się z tego samego źródła¹. Nie wdając się w ocenę ogólnoteoretycznej słuszności obu ujęć, która była zresztą przedmiotem bardzo ożywionej polemiki naukowej i na której temat powstało kilkadziesiąt rozpraw leksykologicznych², w tym artykule przyjmujemy za punkt wyjścia koncepcję homonimii reprezentowaną przez *Słownik języka polskiego*, którą by można nazwać „umiarkowanie etymologiczną”; dopuszcza ona bowiem możliwość kwalifikowania jako homonimów pewnych wyrazów o tożsamej etymologii, jeśli tylko należą do różnych części mowy (np. *koło* I rzeczownik, II przyimek) lub charak-

¹ Szczegółowe informacje dotyczące obu koncepcji zawiera artykuł Danuty Buttler: *Problematyka badań nad homonimią*, „Przegląd Humanistyczny” 5/1968, s. 57.

² por. bibliografię zawartą w artykule *Problematyka badań...*

teryzują się odrębnym paradygmatem (np. *łupież* I *ten łupież* «choroba włosów» II *ta łupież* «grabienie»).

Czy jednak z punktu widzenia koncepcji etymologicznej w Słowniku zawarty jest kompletny rejestr polskich homonimów? Słownik nie jest monografią leksykologiczną, gromadzi nie słownictwo określonego typu, ale cały zasób słownikowy polszczyzny i systematyzuje go według określonych, konsekwentnie przestrzeganych założeń (układ alfabetyczny, podawanie wyrazów w formach podstawowych, przyjęcie za punkt wyjścia graficznej postaci słów hasłowych itp). Właśnie ze względu na owe rygory pewna część zjawisk, które się mieszczą w ogólnym zakresie homonimii, nie została zarejestrowana w Słowniku. Dotyczy to przede wszystkim faktów tak zwanej homonimii częściowej. Termin ten bywa używany w dwu znaczeniach. W pierwszym z nich, tradycyjnym, odnosi się do takich zbieżności formalnych dwu odrębnych nazw, które mają charakter połowiczny, dotyczą tylko ich postaci wymawianiowej lub wyłącznie kształtu graficznego. Najbardziej więc znana, „szkolna” klasyfikacja homonimów obejmuje trzy ich kategorie: 1) homonimy właściwe, tj. wyrazy całkowicie zbieżne w swym kształcie zewnętrznym, 2) homofony, tj. słowa o tożsamej postaci brzmieniowej i różnej pisowni, 3) homografy, tj. elementy o identycznym sposobie zapisu, różniące się wymową. Z tych trzech grup homonimów Słownik rejestruje właściwie tylko pierwszą. Homofonia, ze względu na podawanie wyrazów w postaci graficznej, nie znajduje w nim w ogóle odzwierciedlenia; na podstawie zatem materiału homonimicznego, wyekscerpowanego z *SJP Dor*, nie będzie możliwe ustalenie liczebności utożsamień typu *boy* — *boj*, np. *mieć boja*, *hall* — *hol*, np. *wziąć na hol*, *strużka* «mała struga» i *stróżka* «dozorczyńni» itp.

Homografy są w Słowniku traktowane niejednolicie — pierwsze jego tomy oznaczają hasła homograficzne symbolami I, II, stosowanymi przy homonimach właściwych (np. *jota* I «nazwa litery» II «ludowy taniec hiszpański» [czyt. *hota*]; *obmierzać* I (*obmierzyć* II (*obmierznąć*), w ostatnich ta praktyka zostaje słusznie poniechana (np. *zamarzać* I (*zamorzyć* II (*zamarzyć* — i jako osobne hasło, nie oznaczone symbolem III — *zamarzać* [czyt. *zamar-zać*]).

Termin „homonimia częściowa” ma jednak inną jeszcze treść, oznacza zbieżność formalną dwu wyrazów dotyczącą jedynie części ich paradygmatu, czasem tylko jednej formy (np. *starcza* — 3 os. l.p. cz. ter. czasownika *starczać* i mian. l.poj. r.ż. przymiotnika *starczy*). Otóż tak rozumiana homonimia częściowa sporadycznie tylko znajduje odbicie w Słowniku; rejestruje on — znów zgodnie z założeniem podawania wyrazów w formach podstawowych — wyłącznie te zbieżności, które dotyczą mianownika l. poj. rzeczowników i przymiotników oraz bezokolicznika czasowników (np. *boleć* — 3 os. l. poj. cz. ter. *boli* — i *boleć* — 3. os l. poj. cz. ter. *boleje*). Cała ogromna dziedzina homonimii innych form odmiany,

której liczebność — według doc. dra Jana Tokarskiego — wynosi przeszło 10 000 przykładów, nie jest i nie może być utrwalona w słowniku.

Następną grupę przykładów, niekompletnie uchwyconą przez słowniki, stanowią fakty tzw. homonimii potencjalnej. Nazwą tą można określić pewną odmianę homonimii słowotwórczej, mianowicie zespół derywatów o bardzo znacznym stopniu regularności, tworzonych w sposób identyczny od różnych podstaw. Taki charakter mają np. przymiotniki z formantem *-owy*, możliwe do utworzenia od każdego w zasadzie rzeczownika nieosobowego³; ten sam typ produktywności właściwy jest formantowi werbalnemu *-ować*. W sposób niemal nieograniczony można też tworzyć zdrobnienia i zgrubienia. Duża liczebność bazy derywacyjnej tych przyrostków już sama przez się stwarza możliwości powstawania utożsamień homonimicznych; jeśli się jednak jeszcze weźmie pod uwagę to, że derywacji sufiksальной często towarzyszą równoległe zmiany w obrębie tematów słowotwórczych (alternacje lub dezintegracja, czyli usunięcie morfemu derywacyjnego podstawy, por. *nowożeniec*) *nowożeństwo*), upodabniające je do siebie, stanie się zrozumiałe to, dlaczego właśnie w wymienionych typach struktur zjawiskiem tak powszechnym i tak regularnym są zbieżności homonimiczne. Słownik rejestruje takie homonimy, jak wszelkie zresztą formacje potencjalne, tylko o tyle, o ile istnieją cytaty dokumentujące ich użycia. Rzeczywista liczba derywatów homonimicznych o znacznym stopniu regularności, pojawiających się w jakichś doraźnych użyciach, jest z pewnością większa; Słownik nie notuje np. homonimii typu *fokowy* I (*foka* II (żegl. *fok*; *osadowy* I (*osad* II (*osada*; *rynkowy* I (*rynek* II (*rynka*, *szalowy* I (*szal* II (*szala*, *borować* I (*bor* «świader» — «wiercić borem» II (*bor* «pierwiastek» — «pokrywać borem», bo użycia wymienione na drugim miejscu, choć teoretycznie możliwe, są jednak mało prawdopodobne ze względów realnych (np. *borować* — pokrywać substancją tak rzadko występującą jak *bor*) albo przynajmniej niedostatecznie ustabilizowane w zwyczaju językowym. Z tych samych względów brak w Słowniku wszystkich potencjalnych homonimów — deminutiwów i augmentatiwów (np. *tropik* I «mały trop» obok rejestrowanego *tropik* (łc. *tropicus* «strefa podzwrotnikowa» — lub *mamidło* «pogardliwie o matce» obok zaświadczonego *mamidło* «to, co mami»).

Brak dokumentacji cytatowej spowodował zapewne także pominięcie takich haseł homonimicznych, jak *zlecenie* I (*zlecić* II (*zlecić*, *przerzywać* I (*przerwać* II (*przerzyć*, *nieopanowanie* — I rzeczownik, II przysłówki itp.

Oprócz wymienionych przed chwilą przyczyn uszczuplenia materiału homonimicznego w Słowniku, które można uznać za obiektywne i niejako

³ O ograniczeniach produktywności formatu *-owy* — por. H. Satkiewicz: „Produktywne typy słowotwórcze współczesnego języka ogólnopolskiego”, Warszawa 1969, s. 231.

„nieuchronne”, działają jeszcze czynniki inne, a mianowicie określone przez redakcję ogólne zasady selekcji przykładów w wypadkach, gdy konieczne są pewne rozstrzygnięcia arbitralne. Zgodnie z założeniami Słownika nie są homonimami: 1) formacje utworzone tym samym formalnie prefiksem lub sufiksem, występującym w różnych, całkowicie od siebie niezależnych funkcjach, np. *-ina* jako formant ekspresywny i jako wykładnik grupy słowotwórczo-semantycznej nazw mięs, por. *oślina*; *-ka* w roli wykładnika kategorii *nomen essendi* i *-ka* tworzące nazwy żeńskie od męskich, por. *reporterka*; *z* — o funkcji aspektowej i *z* — o funkcji konkretnej, przestrzennej, np. *znosić sukienkę* «nosić aż do zniszczenia» i *znosić szafę* «z góry na dół»; 2) struktury typu *źniwiarka*, o tożsamym kształcie ogólnym, ale różnej podzielności morfologicznej («kobieta żniwiarz» — formant *-ka*; «maszyna pracująca przy żniwach» — formant *-arka*). 3) formacje typu *Finka* — *finka* «nóż», *Hiszpanka* — *hiszpanka* «broda», *narciarka* «kobieta narciarz» i «czapka narciarska», które można traktować jako wyrazy powstałe w wyniku odmiennych zabiegów słowotwórczych (*Finka* — derywat sufiksalny od podstawy *Fin*, *finka* — struktura pochodna dezintegralnie, powstała w wyniku uniwerbizacji wyrażenia *nóż fiński*).

Można jednak przyjąć konwencję odmienną i wszystkie przykłady wymienionych typów zakwalifikować do dziedziny homonimii; w ten też sposób dałaby się potraktować pewna liczba poszczególnych haseł wyrazowych, oznaczanych przez Słownik jako polisemiczne⁴.

Nasze dotychczasowe uwagi miały na celu wykazanie, że liczba 2310 jednostek leksykalnych „z grubsza” tylko odpowiada liczebności zasobu polskich homonimów, że dążąc do ścisłości opisu omawianej warstwy słownikowej (np. opracowując słownik homonimów polskich), należałoby owe dane jednocześnie ograniczyć i wzbogacić. Nie zmienia to jednak faktu, że właśnie informacje słownikowe są dziś jedynym obiektywnym źródłem

⁴ Lepiej byłoby np. uznać za homonimy słowotwórcze, a nie za wyrazy polisemantyczne, następujące hasła:

pomocować się 1) «mocować się przez pewien czas» (*po* + *mocować się*);
2) przestarz. «nieść sobie wzajemną pomoc» (*pomoc* + *ować*) *pomocować* + *się*)

poprawny 1) «zgodny z normą» ((*po prawie*) 2) przestarz. «poprawiony, ulepszony» ((*poprawić*), np. „Galicja nie ma bydła na sprzedaż [...], sprowadza rasy poprawne, aby domowe bydło ulepszyć”. *SJP Dor.*

poręczny 1) «będący na rękę, wygodny» ((*po ręce*) 2) przestarz. «mający poręczę» ((*poręcz*)

plonieć 1) «mieć barwę płomienia» 2) «stawać się płonym, czyli jałowym»

gminny 1) «związany z gminą», np. *pisarz gminny* 2) «związany z gminem», np. *wieść gminna*

— zapewne też *niekraśny* 1) «niepiękny» (*nie* + *kraśny* (*krasa*) 2) «nie kraszony, postny» (*nie* + *kraśny* (*krasić*).

naszej wiedzy o polskiej homonimii i że na podstawie materiału wyekscerpowanego ze Słownika można podjąć próbę jej ogólnej charakterystyki. Wypadałoby przede wszystkim rozstrzygnąć kwestię, czy usprawiedliwione jest twierdzenie o ubóstwie polskiej homonimii. Naturalnie liczby bezwzględne są w tym wypadku mało wymowne; do mylnych wniosków mogłoby także doprowadzić porównanie liczby haseł homonimicznych z ogólną liczbą wyrazów notowanych w Słowniku. Wiadomo bowiem, że homonimy w każdym języku stanowią tylko znikomy procent ogólnego zasobu słownictwa. Jako punkt odniesienia można natomiast potraktować dane dotyczące innego języka, zwłaszcza takiego, który uchodzi za typowo „homonimiczny”. Zgodnie z powszechną opinią — szczególnie bogatą homonimią charakteryzuje się język angielski; tym bardziej zaskakujące wydają się dane o jej liczebności: *Wielki Słownik Oxfordzki* notuje mianowicie 2540 homonimicznych jednostek leksykalnych⁵. Nawet jeśli się weźmie pod uwagę względną tylko porównywalność danych dotyczących języka polskiego i angielskiego (różna objętość słowników, odmiennosc metod leksykograficznych, zastosowanych w ich opracowaniu itp.), uderzy bardzo niewielka różnica obu liczb. Odmiennosc homonimii polskiej i angielskiej musi więc polegać na różnicach jakościowych, na odrębnej strukturze wewnętrznej. Spróbujmy zatem scharakteryzować skład tej warstwy słownikowej w polszczyźnie, przytaczając analogiczne dane angielskie, jeśli tylko będą one do naszej dyspozycji.

Zjawisko typowe dla języka angielskiego to istnienie całych kompleksów homonimicznych: nie „par”, lecz układów o trzech, czterech, pięciu itp. składnikach. W ogólnej liczbie 2540 homonimów mieszczą się: 292 grupy o trzech składnikach, 139 — o czterech, a nawet jedna grupa obejmująca 9 homonimów (36 kombinacji); liczba par homonimicznych wynosi natomiast 326. Jeśli z tego punktu widzenia spróbujemy ugrupować homonimy polskie, uderzy nas przytłaczająca przewaga par: obejmują one 2076 jednostek leksykalnych, czyli 90% ogółu elementów homonimicznych. Układ „trójkowy” powtarza się 69 razy (9%), grupy zaś o większej liczbie członów są już całkowitą rzadkością; ciąg czteroskładnikowy tworzą wyrazy *lama, mora, tusz*⁶, istnieją też trzy układy o pięciu składnikach — *pas, rum, tyk*. Zespołów obejmujących więcej niż pięć homonimów *SJP Dor* nie notuje w ogóle.

Pojawienie się ciągów homonimicznych — to tylko jedna przyczyna większej wyrazistości, „naoczności” homonimii angielskiej. Drugą stanowi

⁵ Liczbę tę podają zgodnie autorzy rozpraw poświęconych homonimii angielskiej. W dalszym ciągu zostaną wyzyskane informacje statystyczne zawarte w dwu pracach: G. V. Arnold: „The English Word”. Moskwa 1966 i I. S. Tyšler: *K voprosu o sud'be omonimov (na materiale sovremennogo anglijskogo jazyka)* „VJ” 1960, z. 5, s. 80.

⁶ Np. *lama* I «tkanina» (fr. *lame* II «zwierzę juczne» (hiszp. *llama* III «kapłan buddyjski» (tybet. (b)lama IV «obrąbek, obszycie» (czes. *lem* ze stgniem).

struktura wyrazów-homonimów. 89% zasobu homonimów angielskich stanowią wyrazy monosylabiczne, dalsze 9,1% przypada na słowa dwusylabowe. A zatem elementy mniej niż trzysylabowe stanowią aż 98,1% słownictwa homonimicznego. W polszczyźnie proporcje te układają się z gruntu odmiennie: wyrazy jednosylabowe nie stanowią nawet $\frac{1}{5}$ całego zasobu homonimów (442—19%), dwusylabowe, zresztą najliczniejsze, stanowią 38% ogólnej liczby elementów homonimicznych (846 jednostek), w sumie więc wyrazy mniej niż trójzłóskowe — to zaledwie nieco więcej niż połowa polskich homonimów (56%). Słów trójzłóskowych jest 662 (29%), czterozłóskowych — 234 (10%), pięciosylabowych — 42 (1,8%), sześciozłóskowych — 6 (0,3%). *SJP Dor* notuje nawet jedną parę homonimiczną złożoną z elementów siedmiosylabowych (*niezdyscyplinowanie* — rzeczownik i przysłówek).

Takie właśnie istotne różnice w zakresie udziału wyrazów jednosylabowych i wielosylabowych w ogólnej liczbie elementów homonimicznych są konsekwencją tego, że język angielski charakteryzuje niemal wyłącznie homonimia wyrazów rdzennych, nie pochodnych (przeszło 90%). W polszczyźnie natomiast te proporcje przedstawiają się znów odwrotnie: 1337 (czyli 58%) polskich homonimów — to żywe, podzielne formacje słowotwórcze. Zjawisko typowe dla polszczyzny, a w języku angielskim trafiające się chyba tylko wyjątkowo, to tzw. homonimy drugiego, a nawet trzeciego stopnia, tj. tożsame derywaty od podstaw homonimicznych, np.:

baczek I (*bak* «zbiornik» II *bak* «element uczesania męskiego»; zwykle w l. mn., por. *bokobrody*;

toczek I (*tok* «koło garncarskie» II (*tok* «nakrycie głowy», fr. *toque*;

szykownie I (*szykowny* (*szyk* «układ, porządek» II (*szykowny* (*szyk* «elegancja» itp.

Brak niestety danych, dotyczących udziału w homonimii angielskiej wyrazów przynależnych do poszczególnych części mowy. Można więc tylko przypuszczać, że w związku z charakterem rdzennym większości homonimów angielskich, a więc brakiem wykładników określonej kategorii gramatycznej w ich morfologicznym kształcie, w związku z powszechnością zjawisk konwersji w tym języku, znaczna — jeśli nie przeważająca — część par i zespołów homonimicznych będzie miała skład niejednorodny (por. *angle* I «kąć, zaulek» II «łowić ryby na wędkę», *base* I «baza, podstawa» II «nikczemny, podły»; *desert* I «opuszczać, porzucać» II «zaśluga»; *die* I «umrzeć» II «matryca» itp).

Wydaje się więc uprawniony (choć nie oparty na danych liczbowych) wniosek, że i w tym zakresie zarysowują się znaczne różnice między homonimią polską i angielską. Omawiane bowiem dane dla języka polskiego wyglądają następująco:

Część mowy	Ogólna liczba homonimów danej kategorii	W zespołach jednorodnych	W tym:		
			„dwójki“	„trójki“	„czwórki“
Rzeczowniki	1298	1092	458	28	3
Czasowniki	449	431	205	7	—
Przymiotniki	327	319	143	11	—
Przysłówki	126	8	4	—	—
Wykrzykniki	49				
Przymyki	19				
Symbole (np. <i>re</i>)	16				
Zaimki	11				
Spójniki	7				
Partykuly	5				
Liczebniki	3				

Z amorfizmu homonimów angielskich wynika jeszcze jedna ważna ich cecha. Utożsamienia homonimiczne w języku angielskim mają zwykle charakter całkowity; czynnikiem różnicującym staje się niekiedy tylko forma zapisu wyrazu (np. *steel* — *steal*, *not* — *knot*, *knight* — *night* itp.). W języku polskim, typowo fleksyjnym, działa istotny czynnik różnicowania postaci homonimów — odmienność paradygmatów, według których tworzą się formy ich przypadków zależnych. Ogólnie więc można powiedzieć, że język angielski charakteryzuje klasyczna homonimia leksykalna, tj. całkowite zwykle utożsamienie się niepodzielnych znaków słownych; polszczyźnie natomiast właściwa jest homonimia słowotwórcza, tj. zbieżność dwu genetycznie różnych elementów derywowanych (rzadko — *compositów*)⁷, niejednokrotnie o charakterze częściowym. O tym, w jaki sposób ów odmienny skład ilościowy warstwy homonimów angielskich i polskich decyduje o stopniu kojarzenia się poszczególnych „par” czy zespołów w świadomości językowej ogółu, a zatem o ich większej czy mniejszej dostrzegalności — powiemy w następnym artykule.

⁷ Złożenia homonimiczne są najzupełniej wyjątkowe w kategorii rzeczowników, trafiają się natomiast wśród przymiotników, por. *białopienny* I (biały pień II (biała piana, wielotonowy I (wiele ton II (wiele tonów itp.

NAZWY ZAPALEK

Zapałki — cienkie drewnienka zakończone główką z siarki, fosforu lub innej mieszaniny chemicznej — są wynalazkiem stosunkowo niedawnym, liczą bowiem zaledwie 150 lat. Do końca XVIII wieku używane były, sięgające jeszcze czasów wspólnoty pierwotnej, hubka i krzesiwo.

Źródła nie są zgodne ani co do daty wynalezienia zapałek, ani co do nazwiska ich wynalazcy. Okazuje się, że wynalazek zapałek nie był aktem jednorazowym i że pierwotne „zapałki” różniły się od współczesnych zarówno pod względem kształtu, jak i materiału. Na początku XIX wieku, dokonano wynalazku tzw. *zapałek maczanych*. Były to drewniane pręciki o główkach z cukru, gumy arabskiej, siarki i chloranu potasu, które zapalały się przez zanurzenie w stężonym kwasie siarkowym. Śladem tego typu „zapałek” są nazwy: polskie gwarowe *knociki*, *knuciki* (Wieleń, pow. czarnkowski) i ang. *match* (pierwotnie «knot, lont»).

Momentem zwrotnym w tej dziedzinie było ponowne „odkrycie” fosforu, wynalezionego już w roku 1669 przez hamburskiego alchemika Heniga Branda. Najpierw (1805) wykorzystano go w tzw. krzesiwkach fosforowych, potem (1809) Francuz Derosne zastosował masę fosforową do zapałek zwanych *kongrewskimi* (*Les congrèves, allumettes à friction*)*, które zapalały się przez przeciągnięcie ich między dwoma papierkami pokrytymi piaskiem. Był to jakby prototyp współczesnej draski. Zresztą pierwsze „prawdziwe” zapałki zapalały się przez potarcie o dowolny przedmiot.

Pierwsze zapałki fosforowe współczesnego typu (z białego fosforu) wynalezione zostały przez Francuza Charlesa Sauria w roku 1831, chociaż pierwsze próby robione były w Paryżu już w roku 1816. Produkcją ich na większą skalę zajął się w roku 1832 Niemiec F. Kammerer, a ulepszył je w roku następnym Wiedeńczyk Pröschl. W roku 1848 Böttger we Frankfurcie nad Menem skonstruował zapałki bez białego fosforu. Wynalazki te wykorzystali na szerszą skalę Szwedzi, zwłaszcza C. F. Lundström, który do produkcji zapałek zastosował różnego rodzaju mieszaninę fosforową (m. in. fosfor czerwony). Od roku 1850 Szwedzi rozpoczęli produkcję nietrujących zapałek bezfosforowych (pierwsza fabryka powstała w Jönkö-

* Nazwa pochodzi od nazwiska Anglika Williama Congreve, któremu mylnie przypisuje się ulepszenie masy zapalającej.

ping) i opanowali wiele rynków europejskich i pozaeuropejskich. Wtedy też rozpowszechniła się nazwa *zapalki szwedzkie* (ros. *švedskie spički*, franc. *allumettes suédoises*).

W połowie XIX wieku zapalki produkowano już we Francji, Anglii, Niemczech i kilku innych krajach Europy. Do Rosji zapalki sprowadzono najpierw z Hamburga, dopiero od 1837 roku zaczęto je produkować w Petersburgu (w roku 1842 było już tam 9 fabryczek). W Polsce pierwsze fabryczki zapalek powstały w latach czterdziestych XIX wieku. Właścicielami ich byli E. Wasianski i Hirszfeldowie. We Francji w roku 1872 produkcja zapalek została zmonopolizowana, zaś w roku 1903 Międzynarodowy Kongres Chemii Stosowanej zakazał produkcji zapalek z trującego białego fosforu.

Z czasem produkcja zapalek została zmechanizowana i zautomatyzowana. Dziś można to oglądać chociażby w słynnych na całą Polskę (i najstarszych) Zakładach Przemysłu Zapalczanego w Częstochowie. Produkcję zapalek w Polsce ilustruje poniższa tabelka statystyczna:

rok	1938	1950	1955	1960	1965	1968	1969
liczba zapalek (w miliardach)	18,5	64,3	75,5	89,0	60,5	92,9	96,5

Zbliżamy się do produkcji 100 miliardów zapalek rocznie, a już dzisiaj na przeciętnego obywatela PRL (wliczając w to niemowlęta i dzieci, którym zapalkami bawić się nie wolno) przypada około 9 zapalek dziennie. Gdzie te czasy, kiedy zapalkę dzielono na czworo? Chociaż z drugiej strony trzeba przyznać, że nawet ta przedwojenna ćwiartka zapalki jednak zawsze się zapalała.

Kiedy już wynalazek zapalek stał się faktem dokonany, należało dla tego nowego przedmiotu znaleźć odpowiednią nazwę. Dziś w takim wypadku ogłosilibyśmy konkurs. Ale okazuje się, że i bez ogłaszania konkursu powstało w różnych językach mnóstwo pomyslowych nazw. Nazwy te dadzą się z grubsza podzielić na 5 większych grup:

- 1) nazwy od materiału zapalającego (fosfor, siarka, wosk);
- 2) nazwy od kształtu (kolek, patyk, drewnienko);
- 3) nazwy od czynności pocierania (krzesać, szkiertać);
- 4) nazwy od efektu pocierania (zapalenie się, ogień);
- 5) nazwy od kraju, z którego zapalki pochodzą, oraz nazwy firmowe.

Najwięcej nazw pochodzi od wyrazu *siarka* — materiału, z którego najczęściej zapalki (a ściślej główki zapalek) wyrabiano. W Polsce w XIX wieku (a w wielu gwarach polskich w mowie starszego pokolenia do dzisiaj) używano takich nazw jak: *siarnik*, *siarniczek*, *siarniczka*, *siarczyk*, *siarczek*, *siarczka*, *siarka*, *zapalka siarkowa* lub *siarczana*. Pierwotnie

część tych nazw odnosiła się do tzw. „zapalek maczanych”. W Słowniku Lindego czytamy m. in. (pod hasłem *siarka*); „*Siarniki, nici w siarce maczane*”.

A oto kilka przykładów z polskiej literatury:

„Przyszedł do sklepiku spytać, czy w nim dostanie siarniczek do zapalenia cygara” (Kraszewski).

„W czasach owych ani przeczuwano jeszcze wynalazku siarniczeków” (T. T. Jeź).

„O ścianę siarnik zapalił” (T. T. Jeź).

„Skrzeszał ognia, zapalił siarniczek i świecę” (T. Korzon).

„Dali mu dwa papierosy. Jednego schował za ucho, drugiego sobie zapalił powolutku — najpierw siarniczkę długo o portki tarł — strzeliła” (Zegadłowicz).

„Trzeba rozpalić ogień. Tu są siarniki” (Iwaszkiewicz).

I jeszcze kilka przykładów gwarowych:¹

siarki (rodz. żeński) — częste na Podkarpaciu, spotykane też w innych gwarach Polski: *kup w sklepie para pucinek siarek* (Harbutowice), *kaj zaś sóm siarki?* (Zarzecze, Cieszyńskie), *kot se legnoł tam, gdzie siarka u blachy, a kogut na piecu* (Łańcut);

siarniki, siarniczki (*ta siarniczka* lub *ten siarniczek*) — najczęstsze na Podkarpaciu: *wiync nadzieł świyce na tyn śpikulec i som jom siarnickiym łóswiycił; baba w izbie sjyna łachy i saty, zapolila gromnice siarnickiym* (Żywieckie).

Podobną nazwę noszą zapalaki w innych językach, np w ukraińskim: *sirnyk, sirnyčok, sirnyčka, sirkač*, w gwarach rosyjskich: *sierienka, siaran-ki, siernik, siernaja spička*, w języku czeskim i słowackim: *sirka, sirková zápalka (zápałka)*. Podobnie serbsko-chorwackie nazwy gwarowe *sumporac, sumporača, sumporalka, sumporada* pochodzą od wyrazu *sumpor // sumpur* «siarka» (≤ łac. *sulphur* «ts.»). Również włoskie nazwy zapalek *zolfino, zolfanello* powstały z *zolfo* «siarka», tak samo niemieckie *Schwefelfaden, Schwefelhölzchen* pochodzą od nazwy siarki (niem. *Schwefel*). Stąd polskie gwarowe, zapożyczone od Niemców, *szweble, szwebelki, szwabliki, szwefelki, śwafliki i śwable* (w liczbie poj. *szwebel, szwebelek i szwefelka*) spotykane najczęściej w polskich gwarach byłych Prus Wschodnich: *papszica szwebelek zasztrichoł*. Na Mazurach znane były „zagadki śwebelkowe”, tj. zapalkowe. Tego samego pochodzenia są gwa-

¹ Polskie materiały gwarowe wynotowałem z kartoteki *Słownika gwar polskich* PAN w Krakowie. Za jej udostępnienie i pomoc w ekscerpcji składam Kierownictwu i Pracownikom SGP jak najserdeczniejsze podziękowanie. Zapisy gwarowe przytaczam w pisowni uproszczonej, niefonetycznej. Przykłady literackie wynotowano ze *Słownika języka polskiego* pod red. Prof. W. Doroszewskiego i ze *Słownika warszawskiego*.

rowe słowackie *švabelki*, *švablíki*, *švibalki* oraz ukr. *švabłyki*, łużyckie *šwablički*.

Można tu jeszcze wymienić bułgarskie i macedońskie nazwy zapalek: *kibrit*, *kibritče*, serbskie *ćibret*, rumuńskie *chibrit*, które pochodzą z tureckiego *kibrit* «siarka; zapalka». Należy tu jeszcze fińskie *tulitikku* (od *tulikivi* «siarka»), greckie *theiafokeri* (od *theion* «siarka») i cały szereg nazw w innych językach świata.

Nazwy zapalek pochodzą także od używanego do ich produkcji wosku i fosforu. Na przykład hiszpańskie *cerillas* i włoskie *cerini* pochodzą od wyrazu *cera* «wosk», tak samo nowogreckie *theiokeris* od *kerion* «wosk». Natomiast hiszpańskie i portugalskie nazwy zapalki *fosforo* i nowogreckie *fosforon* pochodzą z grec. *fosforos*, co dosłownie znaczy «niosący światło»; stąd łacińskie *lucifer* «ts».

Z tej okazji jeszcze jedna ciekawostka. Jedna z pierwszych firm zapalcanych w Anglii nazywała się „Samuel Jones's Lucifers”. Podobna rzecz wydarzyła się w Polsce. Pisze o tym J. Birkenmajer w „Języku Polskim” (1936): „Łączność fosforu z jego pierwotną etymologią musiała być widocznie żywa u jakiegoś inżyniera z wykształceniem klasycznym, skoro w r. 1921 jedna z polskich zapalczarni — i jej wyroby — otrzymały nazwę *Lucifer*. Inna rzecz, że nazwa ta — a zapewne i fabryka — niedługo się utrzymała, nie tylko wskutek wprowadzenia monopolu zapalczanego, ale może przede wszystkim dlatego, że ludzie ... bywają przesądni i nie chcieli owych zapalek kupować, kojarząc nazwę z imieniem diabła *Lucyfera*”.

Wiele nazw zapalek pochodzi od czynności zapalania. Należą tu przede wszystkim polskie zapalki. Nazwane tak zostały one już w połowie XIX wieku, np.:

„Dobyl z kieszeni zapalkę, potarł o podłogę i zapalił małą świecę” (J. Bogucki, 1846).

„Można ci cygarem służyć? Tu zapalki” (A. Fredro, 1866).

Dzisiaj w gwarach polskich *zapalka* (*zapalczka*) wyparła już niemal wszystkie inne nazwy: *Ja miał papiyrosy, ale zapalków nie miał* (Huszcza, Bielsk Podlaski), *zaryśni ze zapolke* (Myślenice). Ponadto w gwarach polskich spotykamy jeszcze nazwy: *ten zapalek* (koło Dąbrowy Tarnowskiej), *zapalyszka* (Kramsk) i *zapalniczka* (Rogów koło Rybnika).

Od czasownika *palić*, *zapalać* pochodzą nazwy zapalek czeskie (i słowackie) *zápalka*, *zápaločka*, białoruskie i ukraińskie (gwarowe) *zapalka*, bułgarskie gwarowe *paliče*, *palče*, *paler palilica*, *paličenice*, *zapalka*, *zapalitelna klečka*, *palidryvce*, serbskie *palionica*, *palidruvce*, *žigica*, *žižica* (od *žigati* «palić»), rosyjskie *zažigatel'naja spička* (od *zažigat'* «zapalać»), francuskie *allumette* (od *allumer* «zapalać»), niemieckie *Zündholz*, *Zündhölzchen*, duńskie *taendstik*, szwedzkie *tändsticka* (od *zünden*, *taend*, *tända* «zapalać»), węgierskie *gyufa* (od *gyuit* «zapalać») i albańskie *shkrep-*

së, shkrepne (od *shkrep* «zapalać»). Wymienić tutaj jeszcze można włoskie *fulminate* „błyskający”, *fiammifero* „niosący płomień”, bułgarskie gwarowe *ognivce*, serbskie *vatra* i północnopolskie gwarowe *fajerki* (*ten fajerek* i *ta fajerka*) z niem. *Feuer*, dial. *fajer* «ogień». Oto kilka przykładów: *Mokre fajerki sia nie polóm* (Jeleń, pow. Tczew), *piyrwi to sia mó-wiłyto fajerki* (Kociewie), *tam wszystko dostał: topki, trigle, farina, fajerki i dobrygo jeścia* (Przysiersk, pow. świecki). Tu jako ciekawostkę można przytoczyć, że we wsi Tworków (pow. raciborski) zanotowano nazwy *fajercagi* i *fajercaki*.

Od czynności „tarcia” nazw jest mało. Należą tu przede wszystkim niemieckie *Streichholz*, *Streichhölzchen* (od *streichen* «kreślić, drasnąć»), skąd pochodzą polskie gwarowe nazwy zapalek, takie jak: *sztrajholce*, *sztrajhecle*, *sztrachelce*, *šťrajhycle*, *sztrahelec*, *sztrahecel*, *sztrachelc*, *sztrachecla*, *sztrachelcka*, *šťtrachelcka*, *sztrajholcka*, *sztrajchelcka*, *šťrychotka*, *sztryfelki*. Nazwy te, dziś już bardzo rzadko używane, występowały głównie na ziemiach byłego zaboru pruskiego i austriackiego (Galicja, Poznańskie, a także na Kaszubach, Warmii i Mazurach).

Interesująca pod tym względem jest nazwa zapalek spotykana w okolicach Cieszyna i Rybnika oraz na Zaolziu: *skiertki* (*szkiertki*) i w sąsiednich gwarach morawskich *škrтки*. Pochodzą one od czasownika *škrтati*, *škrтnouti* «pocierać, potrzeć». W polskich gwarach Zaolzia *szkiertać* (*szkiertnąć*) znaczy „zapalić zapalę”. Na Kaszubach zapisano interesującą nazwę zapalę: *krzesitka* (*krzesytka*), związaną z wyrazem *krzesać* «zapalać ogień». Ta piękna nazwa jest jakby pomostem łączącym dawne krzesiwo (i hubkę) ze współczesną zapalę. Interesującą pod tym względem, choć nieco sztuczną, jest zaproponowana przez bułgarskiego językoznawcę Bałana nazwa *drasni-palni-klečka*, co znaczy dosłownie „draśnij-zapal-pałka”. Nazwa ta jednak nie przyjęła się.

Szereg nazw zapalek pochodzi od drewnianka lub kształtu. Z polskich nazw gwarowych wymienić tutaj można następujące:

drzazgi (Dolne, pow. strzelecki i Bralin, pow. sycowski), *drzażdżki* (Koślinka, pow. sztumski). Nazwę przeniesiono ze znaczenia «smolne kawałki drzewa, służące do rozpalania ognia»;

kneble, *knebelki* (*kneple*, *knepelki*) — notowane m. in. w pow. czarnkowskim. Pierwotnie *knebel* = «patyk, kij», z niem. *Knüppel* «kij, pałka»;

knociki (*knuciki*), notowane w Wieleniu, pow. czarnkowski. Pierwotne znaczenie «knot (w lampie)»: *krobka knucików* = «pudełko zapalek». Ang. *match* (*matches*) również znaczyło pierwotnie «knot, lont»;

kołki, *kołeczki* (*kołeczki*) — w pow. żywieckim, cieszyńskim i raciborskim: *wziónek ze sobą szkatulke kołków* (tj. pudełko zapalek), *dziecko zapaliło chałupe, bo sie bawiło kołkami* (Zaolzie);

patyczki (patycki) — spotykane na całym Podkarpaciu, zwłaszcza na Podhalu: *dejcie mi packe patycków; z Krakowa tyn chłop przywoził to sól, to chleba, to patycków; w doma dej na sól, na gaz, na mydło, na patycki, na podkowy, na klince i tak syćko; wandrowny wzion se patycka; piyrwi nazywali zapalki patycki;*

prątki (jeden prątek) — wieś Dolne w pow. gliwickim. Od prętu czyli kija; *prątki* znaczy tutaj także «druty do wełny» (por. pod tym względem ros. *spički* — niżej);

szybalka (sybalka, sibalka) — na Podkarpaciu (zwłaszcza w pow. żywieckim): *wziyni na łyske i zapolili šibalką (Orawa)*. Zapewne pierwotnie nazwa jakiegoś prętu lub kija; por. serbskie i słoweńskie *šibica* «zapałka» (pierwotnie «pręt, patyk»).

Tutaj należą także rosyjskie *spički* «zapałki», pochodzące od wyrazu *spica* «(ostry) kołek, iglica». Pierwotnie wyraz *spička* oznaczał w języku rosyjskim «źdźbło trzciny, ostro zakończoną pałkę, iglicę, drut do robienia odzieży z wełny» i zapałki nazywały się tam *siernyje spički* (tj. „siarkowe pałeczki”), później *švedskije spički*, a w końcu po prostu *spički*. Pod Puławami zanotowano wyraz *špicka* «zapałka», zapewne z ros. Podobną historię mają bułgarskie nazwy gwarowe *klečka, klečica, zapalitelna klečka, drasni-klečka* (od *klečka* «kołek») i hiszpańska *pajuela* (pierwotnie «słomka»).

Do tej grupy zaliczyć także trzeba nazwy złożone typu niem. *Streichholz, Zündholz, Schwefelhölzchen* (od *Holz* «drzewo, drewno»), bułg. *palidryvce*, serbskie *palidruce*, ros. *zažigatelnaja lučinočka* (albo *spička*).

Na Śląsku Cieszyńskim (a także w gwarach słowackich i morawskich) zapałki nazywają się *maszynkami*. Nazwę przeniesiono zapewne z przyrządu do zapalania, zapalarki lub zapalniczki: *przestaniesz furt rozżegać te maszynki; byłaby poświyciła, ale kiesi ludzie nimieli maszynek*; por. słowackie gwarowe *mašinka, mašina*.

Jeśli chodzi o pochodzenie, to znamy jedynie nazwę *zapałki szwedzkie* (*švedskie spički, allumettes suédoises*). Ponadto zapałki mogą być: gabinetowe, salonowe (bezwonne), fajkowe, siarkowe, fosforowe, woskowe, pizmowe, chemiczne, książeczkowe, sztormowe i turystyczne.

Już ten, niekompletny zresztą, materiał nazewniczy świadczy, jak bogate i różnorodne jest słownictwo związane z tak prostym, wydawałoby się, przedmiotem, jakim jest zapałka. Analiza nazw zapałek (wynalazku, który liczy sobie 150 lat) może rzucić nowe światło na wyjątkowo interesującą kwestię powstawania nazw przedmiotów w ogóle, tym bardziej że dysponując wyjątkowo wszechstronną i bogatą dokumentacją możemy śledzić dość dokładnie sam proces powstawania tych nazw, ich historię i losy współczesne, co więcej, mając materiał z wielu różnych języków możemy ustalić pewne paralelne zjawiska tych procesów nazewniczych;

pewne typy nazw powtarzają się w większości języków, z których czerpaliliśmy materiał.

Równie interesujące wydaje się zebranie i opracowanie nazw pudełka od zapalek, draski (obszerny artykuł o drasce przygotowuje prof. M. Karaś), zapalniczki i innych przedmiotów, zjawisk lub czynności związanych z zapalkami lub zapalaniem. Pudełko zapalek w gwarach polskich nazywa się m. in.: *krobka*, *paczka*, *papućka*, *pucinka*, *pudelko*, *szkatułka*; por. ros. *korobka spiček* (lub *spičečnica*), ukr. *korobka sirnykiw* (lub *sirnyčnycja*), czeskie *krábička*, słowackie *škatuľka* (lub *švabel'nička*), bułg. *kutija* itp. Zapalniczka to po ros. *zažigalka*, po czesku (i słowacku) *zapalovač*, po serbsku *upaljač*, po bułg. *zapalka*, a wśród „prawdziwych” bułgarskich palaczy to po prostu *vdovička*. Warto się chyba zająć również tymi nazwami.

Zygmunt Brocki

KTÓRY WYRAZ ODDZIAŁAŁ BEZPOŚREDNIO NA POWSTANIE FORMACJI KRĄŻOWNIK (: KRĄŻYĆ)?

Wszelkie procesy słowotwórcze sprowadzają się do oddziaływania jednych wyrazów na drugie, dlatego też całkowitą historię słowotwórstwa polskiego znalazłbyśmy wówczas, gdybyśmy rozporządzali dostateczną liczbą faktów wyjaśniających, które mianowicie wyrazy na które oddziaływały.

W. Doroszewski: „Podstawy gramatyki polskiej”, cz. I, 1952.

Wyraz *krążownik* «okręt wojenny z klasy o tejże nazwie (krążowniki)» Sejp Sławskiego objaśnia (z. 11, 1966 r., s.v.) jako kalkę niem. *Kreuzer* «ts.» (: *kreuzen* «krążyć po morzu») lub franc. *croiseur* «ts.» (: *croiser* «kreuzen»); słowotwórczo jest to deverbativum od *krążyć* «m.in.: poruszać się, kołować po morzu»¹ z formantem *-ownik* „pod wpływem takich wyrazów jak *kierownik* : *kierować*, *pracownik* : *pracować*, *bojownik* : *bojować*” — tu odesłanie do: W. Doroszewski: „O kulturę słowa”, 1964, s. 528, 594.

O budowie słowotwórczej wyrazu *krążownik* prof. Doroszewski wspomina też w t. II „O kulturę słowa”, 1968, s. 427: „ od czasownika *krążyć*, przez wtórną analogię do takich form, jak *holownik*, *pracownik*, mających oparcie w tematach czasownikowych zawierających w swej budowie częstkę *-ow-* (*holować*, *pracować*), której nie ma w formie *krążyć*”. — Ale specjalnie się tym wyrazem zajął już wcześniej, mianowicie w cytowanych wyżej „Podstawach gramatyki polskiej”, w związku z omówieniem powstawania nowych sufiksów (wykształcenie się formantu *-ownik* wskutek perintegracji w rzeczownikach odczasownikowych na *-nik*). „Jest rzeczą niemożliwą dociec, który [...]wyraz oddziałał bezpośrednio na powstanie formacji *krążownik*, bo treść realnoznaczeniowa nie łączy go z żadnym określonym innym wyrazem” — czytamy tam na s. 281; i dalej, na s. 282: „Wyraz *krążownik* należy jako formacja do nazw podmiotów coś czyniących. Zagadnieniem słowotwórczym jest to, dlaczego wykładnikiem czynnego podmiotu stał się w tym wyrazie formant *-ownik*, a nie — jak

¹ Sejp Sławskiego podaje też znaczenia: «kursować, przedostawać się z miejsca na miejsce»; *krążyć się* stpol. «chodzić tu i tam, wałęsać się».

w innych formacjach odczasownikowych — formant *-ca* (por. *domokrążca*), *-nik*, *-ek*, *-iciel*, *-ak* lub *-dło* (por. czeskie *letadlo* «aeroplan»)².

Chcę tutaj przedstawić wyraz, który niewątpliwie bezpośrednio oddziałał na powstanie formacji *krążownik*, a tym samym wykazać, dlaczego nazwą tego okrętu wojennego nie jest np. **krążca*, **krążnik*, **krążyciel...*, lecz formacja z sufiksem *-ow-nik*, choć jej podstawą jest *krążyć* a nie czasownik zbudowany tak jak np. *hol-ow-ać*, *prac-ow-ać*: **krąż-ow-ać* (nie ma takiego wyrazu).

Otóż wyrazem, o który tu idzie, jest *krzyżownik*, który obok wyrazu *krzyżowiec* był pierwotną nazwą okrętu dzisiaj zwanego *krążownikiem*.

Znam go przede wszystkim z wydanej w 1900 r. w Warszawie książki „Na pokładzie «Kancelerza» i «Itapariki». Wspomnienia lekarza okrętowego” Karwowskiego (imienia nie ustaliłem; na stronie tytułowej książki jest tylko: Dr Karwowski. W ostatnich latach XIX w. na wymienionych okrętach, „Der Kanzler” i „Itapariki”, pływał on do Ameryki Południowej i Mozambiku); np. na s. 27 czytamy (por. „Nautologia” R. IV, 1969, nr 3/4, s. 108b):

Pan Washer, który był inżynierem wysłanym przez rząd brazylijski dla nadzoru nad budową kilku nowych pancerników[!] z radością ujrzał [na Tagu, w Lizbonie] jeden z nich, zgrabny i smukły *krzyżownik* torpedowy „Tupy”, który w przeprawie do Brazylii tutaj się był zatrzymał³.

Lecz zaraz niżej jest nazwa *krzyżowiec*:

Zaledwie okręt nasz zarzucił kotwicę⁴, z *krzyżowca* przybyła szalupa parowa.

² Por. też stpol. *krążydło* «cyrkiel» (już u Lindego z kwalifikatorem: nie używane). Wyraz ten reaktował K. i K. Stadtmüllerów Słownik techniczny; zob. w części polsko-niemieckiej, t. I, Poznań 1936: *krążydło* — niem. *Zirkel*, tamże *krążydło czulek*, *k. drążkowe*, *k. otworowe*, *k. pałkowe* i *k. proste* (lecz jest też pol. *cyrkiel* = niem. *Zierkel*, *cyrkiel chwytny*, *c. drobny*, *c. dwustronny* i jeszcze ok. 50 terminów z *cyrkiel* w pierwszym członie). Współczesne słownictwo techniczne nie zna terminu *krążydło* «cyrkiel». — Jeśli idzie o nowotwory z formantem *-dło*: w 1904 r. Komisja Terminologiczna Wydziału Przyrodników i Techników Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk zaproponowała m.in. termin *jeźdźdło* jako odpowiednik niem. *Laufkrah*n (dziś *dźwig przejezdny*); zob. „Roczniki PTPN” t. 31, 1904, druk 1905, s. 199—202.

³ Ponieważ autor użył tutaj również terminu *pancernik*, należy wyjaśnić, że pierwotnie wyraz ten nie był związany tylko z okrętami jednej klasy (podczas I wojny światowej *pancernik* był już tylko nazwą okrętu zwanego dzisiaj *okrętem liniowym*), dlatego też i Słownik warszawski (t. IV, 1908 r.) objaśnia *pancernik* po prostu jako «okręt, okuty w żelazo, w stal». *Krażowniki* były opancerzone (franc. *croiseur-cuirassé*, niem. *Panzerkreuzer*) i nie opancerzone; prawdopodobnie o opancerzonym *krążowniku* torpedowym jest mowa w cytowanym fragmencie książki Karwowskiego.

⁴ Wyrażenie *zarzucić kotwicę*, tak dzisiaj potępiane przez naszych marynarzy (ma być: *rzucić kotwicę*), jest tradycyjne w naszej literaturze, używane i przez (dawnych) marynarzy, np. przez Mariusza Zaruskiego, a przy tym wcale nie błędne z punktu widzenia technicznego. Zob. mój artykuł *Polscy marynarze w terminologicznym konflikcie z Conradem*, „Poradnik Językowy” 1961, s. 148—155.

W wydanym w 1901 r. tomie IX Encyklopedii powszechnej S. Orgelbranda są obie te nazwy:

Krzyżownik, krzyżowiec ogólna nazwa okrętów wojennych, które zalecają się znaczną szybkością [...].

W haśle tym umieszczony jest również rysunek; przedstawia on — jak podaje podpis — „*Krzyżownik francuski Dupuy de Lôme*”⁵.

I jeszcze jedna cytata, z „*Wędrowca*”, z tegoż 1901 r. (podaję za Słownikiem Doroszewskiego, t. III, 1961 r., s.v. *krzyżownik*):

Pośród parowców zauważyliśmy dwa statki wojenne japońskie i jeden *krzyżownik* amerykański.

Ale w wydanym w roku następnym, tj. w 1902 r., tomie II Słownika warszawskiego *krzyżownik* już nie jest nazwą okrętu wojennego. Nazwą tego „*krzyżownika*” jest tutaj *krzyżowiec* i wyraz *nowy*: *krążownik*.

Krzyżownik znany jest w polszczyźnie od dawna w różnych znaczeniach. Sejp Sławskiego podaje: «kat przybijający do krzyża», «członek zakonu krzyżackiego, *Krzyżak*» — od XV w., «noszący krzyż» — u Mączyńskiego, «uczestnik wypraw krzyżowych, *krzyżowiec*» — u Lindego z M. Bielskiego XVI w., «roślina *Senecio vulgaris*» — od XV w.; nadto w dialektach wyraz ten znany jest w różnych znaczeniach technicznych. Według prof. Sławskiego mamy tutaj do czynienia z genetycznie różnymi wyrazami: *krzyżownik* w znaczeniu «kat...» to nomen agentis od czas. *krzyżować*, w innych znaczeniach — urzeczownikowiony przym. *krzyżowy*; w wypadku nazw roślin mamy do czynienia z kalkami nazw średniowiecznołacińskich.

Sejp Sławskiego s.v. *krzyżownik* znaczenia «pewien okręt wojenny» nie podaje. W tym znaczeniu wyraz ten jest, tak jak i w znaczeniu «kat...», formacją odczasownikową od *krzyżować*, ale w tym wypadku jest to kalka. Jest to „kalka opaczna”, mianowicie błędnie przetłumaczono tutaj podstawę kalkowanego terminu obcego, tj. terminu niem. *Kreuzer* «krążownik» lub franc. *croiseur* «ts.»: niem. *kreuzen*, franc. *croiser* przetłumaczono na *krzyżować* (nadto. w rzeczowniku niemieckim już *Kreuz* zewnętrznie wygląda na «krzyż», co narzucało związek z *krzyżować*). Owszem, te obce czasowniki znaczą przede wszystkim «krzyżować», ale również «krążyć po morzu» i w terminach: *Kreuzer*, *croiseur* tkwi właśnie to drugie znaczenie: okręty tak nazwane przeznaczone były najpierw do celów, których wykonanie wymagało rzeczywiście *krążeń* po morzu.

Gdy to spostrzeżono, *krzyżownik* zastąpiono wyrazem utworzonym od odpowiednika niemieckiego czas. *kreuzen* czy francuskiego *croiser* ze znaczeniem «krążyć (po morzu)», tj. od czas. *krążyć*, zachowując jednak

⁵ Krążownik „*Dupuy de Lôme*”, zbudowany w 1891 r., był pierwszym francuskim krążownikiem opancerzonym.

z poprzedniej nazwy formant *-ownik*, czyli mechanicznie przeniesiono go do nowego wyrazu; a więc temat *krzyż-* (: *krzyżować*) zastąpiono tematem *krąż-* (: *krążyć*) + formant *-ownik*⁶.

W Słowniku warszawskim ten nowy wyraz, *krążownik*, ma definicję etymologiczną: «okręt przeznaczony do krążenia po morzu»; i na to dosłowne znaczenie zwróciła później uwagę Wielka ilustrowana encyklopedia powszechna wydawnictwa „Gutenberg” (t. VII, ok. 1932 r., s.v.; podkr. Z. B.): „szybki okręt wojenny, służący do dwojakiego celu: 1. do krążenia po morzach i wylapywania [sic!] nieprzyjacielskich statków handlowych, stąd nazwa, 2. do służby wywiadowczej [...]”. W objaśnieniu etymologicznym Słownik warszawski podaje: „*KREŻ*, naśladownictwo franc. *croisière*, niem. *Kreuzer*”. Właściwie tematem słotwórczym jest tutaj *krąż-* (*krążyć* ≤ psł. **krąžiti*; lecz u Mączyńskiego oboczność: *krążyć*||*krężyć*), a jeśli idzie o tłumaczony wyraz francuski, to jest nim raczej *croiseur* (= niem. *Kreuzer*) «krążownik» a nie *croisière* «krążenie po morzu», «wycieczka morska» (w obu tych znaczeniach odpowiada mu niem. *Kreuzfahrt*), «zespół krążowników».

Do tej odpowiedzi na pytanie zamieszczone w tytule artykułu warto dodać jeszcze kilka faktów z historii polskich nazw okrętu zwanego po niemiecku *Kreuzer*, po francusku *croiseur*.

Nazwę *krzyżownik* cytowaliśmy wyżej już z 1900 r., następnie z 1901 r. Nazwę *krzyżowiec* Słownik Doroszewskiego ilustruje cytata pochodząca z 1898 r.⁷, mianowicie z tomu szkiców i obrazków „Ludzie i rzeczy” Kopnickiej:

Wielkie, gotyckim tumom podobne *krzyżowce* śmigają w niebo tysiącem wież masztowych.

Jak już wiemy, w Słowniku warszawskim są dwie nazwy: *krzyżowiec*⁸ i *krążownik*. Przyjął się ten drugi termin. W Słowniku żeglarskim M. Zaruskiego z 1920 r. jest już tylko *krążownik* („parostatek wojenny szybko-

⁶ Ale pojęcia: «krzyżować = przecinać coś, np. o drogach» i «krążyć = kursować, przedostawać się z miejsca na miejsce, chodzić tu i tam» (por. wyżej przyp. 1) w istocie nie są dalekie od siebie: przy krążeniu może następować krzyżowanie się odcinków trasy, krążenie to niekoniecznie zataczanie kręgów, kół. (Por. też *krzyżować* żegl. «płynąć zygzakiem pod wiatr», notowane i przez Słownik Doroszewskiego). W języku francuskim i niemieckim zarówno «krzyżować» jak i «krążyć (po morzu)» mają jedną nazwę: franc. *croiser*, niem. *kreuzen*. Por. też serbsko-chorw. *krstariti* «krążyć» i «żeglować po morzu», *krstarenje* «krążenie po morzu» (podstawą jest tu *krst* «krzyż»).

⁷ Krążowniki zaczęto budować w czasie amerykańskiej wojny secesyjnej: od 1862 r. w Anglii dla floty konfederackiej.

⁸ W literaturze językoznawczej formę *krzyżowiec* z interesującym nas tu znaczeniem cytuje T. Benni w „Beiträge zur polnischen Wortbildung, I. Einführung, Produktive Personalsuffixe”, Lipsk 1905, s. 17 (podają za cytowanymi „Podstawami gramatyki polskiej” prof. Doroszewskiego).

bieżny, zdatny zarówno do służby wywiadowczej, jak i działań bojowych. Posiada liczną artylerię i zazwyczaj pancerną"; Słownik żeglarski zamieszczony jest w książce Zaruskiego „Współczesna żegluga morska”, w której *krążownik* występuje 2× na s. 71), terminem tym się posługuje kmdr ppor. dr F. Hłasko, lekarz okrętowy we flocie rosyjskiej, po wojnie lekarz Szkoły Morskiej w Tczewie:

Przyszła wieść, że admirał Uriu zatopił rosyjski *krążownik* i kanonierkę w koreańskim porcie Czemulpo. [...] admirałski *krążownik* „Petropawłowski” wychodząc z portu, buchnął kłębam dymu [...]

— czytamy w jego wspomnieniach „Morzami ku Polsce. Z pamiętnika marynarza” wydanych w Warszawie w 1922 r. (s. 83 i 84). Tylko *krążownik* jest następnie np. w wydanym w 1929 r. zeszycie pierwszym *Słownika morskiego polsko-angielsko-francusko-niemieckiego* Komisji Terminologicznej przy Lidze Morskiej i Rzecznej, w cytowanej wyżej encyklopedii „Guttenberga”, w wydanym w 1934 r. tomie VI encyklopedii „Ultima Thule”, w wydanym w 1935 r. *Słowniczku morskim* Instytutu Bałtyckiego, wreszcie w *Słowniku języka polskiego* pod redakcją T. Lehra-Spławińskiego. Wprawdzie spotykany był i *krzyżowiec*, ale w słownictwie fachowym, w terminologii marynarki wojennej, nie był on używany; notują go, na drugim miejscu po *krążowniku*: B. Ślaski w *Polskim słowniku marynarskim* z 1926 r. i Z. Jasiński w słowniczku zamieszczonym w antologii „Morze w poezji polskiej”, wydanej w jego opracowaniu w 1937 r.

Z. Jasiński w haśle *krążownik* oprócz *krzyżowca* podaje jeszcze: *kreuzer*, *krojcer*, choć wyrazy takie nie występują w utworach zebranych w jego antologii (nie ma tu również *krzyżowca*; jest tylko *krążownik*: u M. Jasnorskiej-Pawlikowskiej z r. 1926 — s. 93 antologii, M. Lisiewicza z r. 1931 — s. 168 i J. Łobodowskiego z r. 1932 — s. 107), nie wiadomo więc po co są one tutaj przytoczone. Są to oczywiście fonetyczno-pisowniowe przeróbki niem. *Kreuzer*.

W cytowanym w naszym przypisie 2 słowniku technicznym Stadtmüllerów mamy jeszcze jedną postać nazwy *krążownika*: *krążowiec*. W tomie I części niemiecko-polskiej tego słownika, wydanym w Warszawie w 1923 r., pod *Kreuzen* mamy trzy równoznaczne odpowiedniki: *krążownik*, *krążowiec* i stary *krzyżownik*. W tomie I części polsko-niemieckiej, wydanym w Poznaniu w 1936 r., *krążowiec* jest nawet wyrazem hasłowym; jego dubletem jest tu już tylko *krążownik*. Możliwe, że nowość ta, wyraz *krążowiec*, jest tworem samego Karola Stadtmüllera syna. Poza ten słownik *krążowiec* nie wyszedł (tylko z jednym wyjątkiem, o którym na końcu), nie był on używany.

Jak na powstanie wyrazu *krążownik* wpłynął wyraz *krzyżownik*, tak na wyraz *krążowiec* wpłynął *krzyżowiec*: temat *krzyż-* (z *krzyżować*) zamieniono tematem *krąż-* (z poprawniejszej kalki *krążyć*), a formant *-owiec* mechanicznie przeniesiono z poprzedniej nazwy. Powstał znów twór

dziwny pod względem słowotwórczym, z formantem *-owiec* tworzy się bowiem wyrazy od przymiotników, imiesłowów biernych i rzeczowników, np. *krzyżowiec* «uczestnik wypraw *krzyżowych*» : *krzyżowy*, tymczasem w *krążowiec* podstawą jest czasownik (chyba nie ma imiesłowu biernego **krążony*).

Dlaczego się nie przyjął ani *krzyżowiec* — zaświadczony jako nazwa okrętu i w literaturze przełomu XIX i XX w., i leksykograficznie, ani *krążowiec* — proponowany przez słownik Stadtmüllerów?

Krzyżowiec nie mógł się ostać z tego samego powodu, co *krzyżownik*: podstawa tych wyrazów wskazywała na jakieś, bliżej nie określone «krzyżowanie» (okrętu? tras takiego okrętu?), gdy przecież idzie tutaj o «okręt, który krąży». Nadto *krzyżowiec* to przede wszystkim «uczestnik krucjat». Wprawdzie 1) «uczestnik krucjat» i «okręt wojenny» to pojęcia z tego samego kręgu wojskowości, wojny, 2) *krzyżowiec* «uczestnik krucjat» w początkach XX w. jeszcze nie miał dużej tradycji, powstał bowiem dopiero gdzieś w połowie XIX w.⁹ — mimo to wyraz ten mógł razić jako nazwa okrętu i ze względu na wieloznaczność był niewygodny; nieporozumieniu częściowo zapobiegała repartycja końcówek nom. plur.: Słownik warszawski podał, że w znaczeniu «uczestnik krucjat» wyraz w tym przypadku liczby mnogiej ma końcówkę *-y*, a w znaczeniu «okręt» końcówkę *-e* (zob. też wyżej cytate z Konopnickiej), ale to znów samo w sobie mogło być niewygodne: należało zawsze w mowie i piśmie o tej repartycji pamiętać. Wszystko to się przyczyniło do zwycięstwa wyrazu *krążownik*.

Niektórzy jednak o *krzyżowcu* pamiętali: jak widzieliśmy, przypomniano go jeszcze w 1937 r. (Z. Jasiński). Bardziej prosta była sprawa w wypadku dubletu *krążownik*||*krążowiec*: jest on tylko w słowniku Stadtmüllerów, a więc w tym wypadku nie można mówić o rywalizacji tych dwóch wyrazów.

Formant *-owiec* w słowotwórstwie nazw rodzajowych okrętów używany jest od XIX w. Słownik wileński rejestruje tylko *parowiec*, ale jeszcze w XIX w., a zwłaszcza w początkach XX w. tworów takich powstało wiele, głównie w toku prac komitetu redakcyjnego podręcznika „Technik”, opartego na niemieckim „Taschenbuch der Hütte”, którego dział XII poświęcony jest okrętownictwu (ukazał się on w t. II „Technika”, wydanym w 1908 r.)¹⁰: Słownik warszawski rejestruje już np. *dwuśrubowiec*, *kołowiec*, *torpedowiec*, *transportowiec*, *węglowiec*, *żaglowiec*, wiele

⁹ Np. u Mickiewicza i Słowackiego w tym znaczeniu jest *krzyżownik* (zob. cytaty w Słowniku warszawskim i Doroszewskiego, s.v.). Wyraz *krzyżowiec* «uczestnik krucjat» notuje dopiero Słownik wileński. Użył go L. Siemieński w „Zywocie Kazimierza Brodzińskiego” wydanym w 1851 r. (co cytuje Słownik Doroszewskiego, s.v.).

¹⁰ Por. L. Roppel; „Przegląd historyczny prac nad polskim słownictwem morskim w latach 1899—1939”, Gdańsk 1955, s. 10—14.

takich nazw zamieścił, za cytowanym wyżej podręcznikiem „Technik”, K. Stadtmüller w swym *Niemiecko-polskim słowniku okrętowym*, przejrzanym przez Komisję Języka Polskiego Akademii Umiejętności w Krakowie, wydanym w 1921 r. (nie wszystkie się przyjęły, np. *bojowiec* «Kriegsschiff, okręt wojenny», *pobrzegowiec* «Küstensegler»); w tym drugim wypadku do dzisiaj jest jednak taki sam twór: *kabotażowiec*, podany przez Stadtmüllera jako termin oboczny; w *Słowniku żeglarskim* Zaruskiego z 1920 r. jest m.in. termin *działowiec* «kanonierka», który też się nie utrzymał, pozostała *kanonierka*). W wydanym w 1929 r. zeszycie pierwszym cytowanego czterojęzycznego *Słownika morskiego* nazw okrętowych z formantem *-owiec* jest już 53. Ich ostateczną podstawą są przymiotniki: *dwuśrubowiec* : (statek) *dwuśrubowy*, *motorowiec* : (statek) *motorowy*, *torpedowiec* : (okręt) *torpedowy*, *patrolowiec* : (statek) *patrolowy*, *transportowiec* : (statek) *transportowy* itd. (w cyt. *Słowniku morskim* z wyjątkiem *torpedowiec* i urobionego od niego terminu *kontrtorpedowiec* są terminy podwójne: *okręt patrolowy*, *patrolowiec* — nr 18, *okręt transportowy*, *transportowiec* — nr 24 itd.)¹¹. Jest oczywiste, że *krążowiec* nie ma takiego oparcia: nie istniał termin **okręt krążowy*. Świadomość tego nie pozwoliła fachowcom morskim przyjąć wyrazu *krążowiec*, jeśli założymy, że się oni rzeczywiście zajmowali tą propozycją (?) słownika Stadtmüllerów.

Zwróćmy przy tym uwagę, że przyjęciu i utrwaleniu się terminu *krążownik* mogło sprzyjać również istnienie znanego już w XIX w. terminu *pancernik*, oznaczającego okręt klasy najbliższej klasie *krążowników* (dzisiaj: *okręt liniowy*): oba terminy mają w wygłosie grupę *-nik*. Że w *pancernik* grupa ta jest formantem a w *krążownik* tylko częścią formantu — to inna sprawa. Zewnętrznie „zakończenia” te są identyczne.

W słowiańszczyźnie wyraz *krążownik* znany jest tylko językowi polskiemu. Rosyjską nazwą *krążownika* jest *крейсер*, pożyczka z holenderskiego (z innym znaczeniem w leksykografii notowana już w 1804 r.). Natomiast w słoweńskim i serbsko-chorwackim jest, tak jak w polskim, kalka: słoweń. *križarka* (: *križariti* «krążyć po morzu» [: *križ* «krzyż»]), serbsko-chorw. *krstarica* (: *krstariti* «ts.»; por. nasz przyp. 6 in fine); w serbsko-chorwackim terminie oznaczającym «Panzerkreuzer» jest inny wy-

¹¹ W tym czasie na wielką produktywność formantu *-owiec* (w formacjach „od przymiotników na *ow-*”) zwrócił uwagę J. Ramberg; *Dzieje przyrostków „-ec” i „-ca” w nazwach osobowych*, „Prace Filologiczne” t. XI, 1927, s. 69. Po II wojnie światowej w terminologii okrętowej twory takie powstają jak grzyby po deszczu. Tematowi temu poświęcony był jeden z wykładów telewizyjnej Szkoły Jungów „Latającego Holendra”, 13 III 1970 r., pod dowcipnym tytułem „Stado *-owiec*”; zob. sprawozdanie z tej audycji: „Tygodnik Morski” 1970, nr 16, s. 10, gdzie przytoczono część dzisiejszego zasobu takich terminów (65 wyrazów). Zob. też o tej formacji w słownictwie morskim: Z. Brocki; *Na marginesie pracy D. Buttler o dowcipie językowym*, „Język Polski” 1970, s. 152b, przyp. 3.

raz: *krstaš*, który w terminologii morskiej nie występuje samodzielnie, ale zawsze w zestawieniu: *oklopni krstaš*, *bojni krstaš*¹². Nie zaznacza tego *Słownik serbsko-chorwacko-polski* V. Frančicia (t. I, Warszawa 1956), w haśle *krstaš* po stronie polskiej podając: „*krążownik* (okręt); *krzyżowiec*, *krzyżownik*, *krzyżak*”. Natomiast w haśle *krstarica* słownik Frančicia po stronie polskiej niespodziewanie oprócz terminu *krążownik* daje *krążowiec*, a więc dublet nie używany i zapomniany, w słowniku języka współczesnego zupełnie zbędny¹³.

*

„Wszelkie procesy słotwórcze sprowadzają się do oddziaływania jednych wyrazów na drugie” — pisze prof. Doroszewski (zob. wyżej). Przy okazji omówionego w tym artykule wpływu wyrazu *krzyżownik* na wyraz *krążownik* (i *krzyżowiec* na *krążowiec*) wskażę jeszcze wpływ wyrazów typu *parowiec*, *transportowiec* na wyraz *oceanowiec* «statek przeznaczony do żeglugi przez oceany, odbywający rejsy przez ocean». Otóż wprawdzie polszczyzna zna wyraz *oceanowy* (rejestruje go już *Słownik wileński*), a więc przymiotnik z formantem *-ow-*, jak np. *towarowy*, na którym — po elipsie członu wyróżnianego wyrażenia *statek towarowy* — oparty jest rzecz. *towarowiec*, ale termin *statek oceanowy* nie jest zaświadczony. Natomiast cytowany zeszyt pierwszy *Słownika morskiego* z 1929 r. pod nrem 26 podaje termin *statek oceaniczny*¹⁴. Jego człon przymiotni-

¹² Zob. Pomorska encyklopedija, t. IV, Zagreb 1957, s. 574a. Por. słowniczk: słoweńsko-serbsko-chorwacko-angielsko-niemiecki i serbsko-chorwacko-słoweński zamieszczone w tomiku: J. Gradišnik, E. Kopriva, V. Naglič; „Pomorska slovenščina”, Ljubljana 1961, s. 178 i 252b, gdzie serbsko-chorw. *krstarica* «krążownik» nie ma obocznej postaci *krstaš*. Też tylko *крстапуца* daje po stronie serbsko-chorwackiej w haśle *кпеѹcep* np. *Russko-sierbskochorwatskij slovar'*. 38 000 słów. Moskwa 1965.

¹³ Por. moje *Słownikowe notatki o nazwach ryb*, „Poradnik Językowy” 1970, s. 237.

¹⁴ Wydaje się, że w tym czasie przym. *oceanowy* już się wycofywał przed nowym, bo notowanym dopiero w *Słowniku warszawskim* (t. III, 1904 r.), przym. *oceaniczny*. Przykłady przytoczone przez *Słownik Doroszewskiego* w artykule hasłowym *oceanowy* nie przekraczają cezury 1920 r., najstarszy jest ze Słowackiego: „[...] ściany trochę smutne i ciemne po rozwidnionych błękitach *oceanowych*”, najnowszy — z cytowanej i przez nas książki Zaruskiego „*Współczesna żegluga morska*”: jest tu *żegluga oceanowa*. W literaturze morskiej przym. *oceaniczny* spotykamy już np. w wydanej w 1910 r. w Krakowie książce E. Kiernika „*Życie w nurtach oceanu*”: jest tu zestawienie *fauna oceaniczna* (s. 20; książkę tę otwiera motto — cytata ze Słowackiego: „Na skalach *oceanowych* postawiłeś mię Panie [...]”). W wydanym w pięć lat po książce Zaruskiego a na cztery lata przed cyt. *Słownikiem morskim* zeszycie II „*Polskiego słownictwa geograficznego*” mamy: *wyspa oceaniczna* i *rów oceaniczny* („*Polskie słownictwo geograficzne, II. Słownictwo geograficznofizyczne*”, zestawił J. Smoleński, Kraków 1925, s. 45, 62), terminów z *oceanowy* brak. *Mały słownik języka polskiego* pod red. S. Skorupki, H. Auderskiej, Z. Łempickiej z 1968 r. przym. *oceanowy* nie podaje, niewątpliwie ze względu na podręczny charakter tego słownika (obejmującego tylko słownictwo najczęściej używane). — O formacie przy-

kowy, nie zawierający w swej budowie grupy *-ow-*, oczywiście nie mógł być podstawą zawierającej taką cząstkę formacji *oceanowiec*, w cytowanym Słowniku morskim podanej jako termin oboczny terminu *statek oceaniczny* (ten jednorazowy dublet nie wszedł do praktyki, używany jest wymieniony termin dwuwyrazowy). Prowadzi to do wniosku, że formant *-owiec* mechanicznie przyjęto tutaj z wyrazów typu *parowiec*, *towarowiec*. Formant *-owiec* w *oceanowiec* mógłby być normalnym elementem słowotwórczym tylko w wypadku, gdyby wyraz ten był formacją odrzeczownikową (: *ocean*).

* Tej tezy artykuł Autora jest zarówno interesującą ilustracją, jak szczęśliwym rozwinięciem: o oddziaływaniach jednych wyrazów na drugie rozstrzygają nie tylko wzajemna atrakcja podobieństwa strukturalnego ich elementów, ale również przynależność wyrazów do wspólnych „pól semantycznych”, czyli trochę po dawniejszemu mówiąc — wspólne tło realnoznaczeniowe. W całej bogatej dokumentacji Autora nieustannie widoczne jest przeplatanie się wzajemne czynników językowych z pozajęzykowymi, dlatego też artykuł Jego może być wyrazistym potwierdzeniem tezy, że obcowanie z wyrazami, badanie ich historii jest zwielokrotnianiem życia, oglądaniem jego elementów w coraz to nowych związkach, układach i perspektywach. *Red.*

miotnikowym *-iczny* (wyodrębniony z przymiotników typu *techniczny*, *polityczny*, a więc z formantem *-ny*) zob. A. Sieczkowski; „Struktura słowotwórcza przymiotników czeskich i polskich”. Wrocław 1957, s. 109.

Olgierd Adrian Wojtasiewicz

ASPEKT CZASOWNIKÓW W ZDANIACH WYRAŻAJĄCYCH ZAKAZ

W języku polskim nakaz może być wyrażany zarówno przez czasowniki dokonane, jak i niedokonane, zakaz natomiast tylko przez czasowniki niedokonane, np. *zamknij drzwi* lub *zamykaj drzwi*, ale *nie zamykaj drzwi*; *wejdź*, ale *nie wchodź* itp. Fakt ten został zauważony dość dawno, gdyż już w „Języku Polskim” z 1925 roku¹ pojawiło się pytanie: „Czemu w trybie rozkazującym z przeczeniem używa się wyłącznie formy niedokonanej [...] z wyjątkiem takich drobnych modulacji jak: *a nie zamknij mi drzwi przed nosem*; *a nie kup sobie czasem butów za te pieniądze*; *a nie powiedz mu zaraz wszystkiego* itp.?”

Odpowiedź Redakcji była następująca: „Odpowiedź jest trudna. Zdaje się, że różnica polega tu na sposobie pojmowania rozkazu i wzbraniania. Wydając rozkaz, przewidujemy jego wynik jako fakt pochwytny, który powinien być wykonany w całości od początku do końca, albo tylko wykonywany przez czas pewien; stąd różnica: *zrób to* — *rób to*; [...]. Natomiast wzbronienie jest przewidywaniem faktu, który stać się nie powinien, a więc nie przedstawia się w naszym pojęciu jako fakt pochwytny, lecz tylko możliwy a niepożądany. Tę cechę możliwości właśnie wyrażają czasowniki niedokonane [...]. Trzeba dopiero szczególnych okoliczności, które by nam wzbronioną czynność konkretyzowały, i te okoliczności zwykle w takich razach wyraźnie wymieniamy: *nie podrzyj butów na wycieczce* [...]. To samo zachodzi, gdy myślimy nie o samej czynności, ale o jej ostatecznym wyniku: *nie popsuj mi zegarka*, *nie złam nogi* [...]”.

Wyjaśnienie powyższe wydaje się trafne, gdy chodzi o sprawę podstawową, ale nie jest chyba całkowicie zadowalające. Niewątpliwie, gdy coś nakazujemy, mamy na myśli doprowadzenie czynności do końca: *wejdź*; *zamknij drzwi*. Gdy czegoś zakazujemy, w zasadzie pragniemy zapobiec całej czynności, a więc także i jej stadium początkowemu. Nie powiemy: *nie wejdź* w sensie: «możesz sobie zacząć wchodzić, bylebyś nie wszedł całkowicie» ani: *nie zamknij drzwi* w sensie: «możesz zacząć

¹ Cyt. wg „Polszczyzna piękna i poprawna”. Ed. Stanisław Urbańczyk. Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, s. 414—5. Za informację o tej notatce zobowiązany jestem p. drowi Zygmuntoowi Saloniemu.

zamykać drzwi, bylebyś ich nie zamknął całkowicie» (polecenie częściowego zamknięcia drzwi wyrazimy mówiąc: *przymknij drzwi*).

Nie bardzo zadowolająca natomiast wydaje się druga część odpowiedzi. Nie chodzi tu bowiem o szczególne okoliczności (o tym nieco dalej), lecz o sprawę w ogóle tam nie poruszoną. Rzeczą istotną jest to, że o aspekcie czasowników w rozkazach i zakazach decyduje nie strona gramatyczna sformułowania, lecz strona semantyczna wypowiedzi, w tym wypadku interpretacja intencji mówiącego. Taką samą repartycję aspektów obserwujemy bowiem także i wówczas, kiedy formalnie gramatyczna strona wypowiedzi nie zawiera rozkaznika (ani form *chcę, żebyś — nie chcę żebyś*, wspomnianych w pominiętych częściach przytoczonej odpowiedzi, ale przenoszących zagadnienie na teren zdań bardziej rozbudowanych). Powie się mianowicie: *proszę wejść; proszę wchodzić* (gdy czynność wchodzenia będzie trwać dłużej, gdyż np. wchodzić ma wiele osób), ale tylko *proszę nie wchodzić*. Ponadto formalnie aspekt dokonany może występować w zakazach nawet bez żadnego wymieniania okoliczności dodatkowych, np. *nie upadnij; nie skalecz się; nie sparz się*, ale trzeba zwrócić uwagę na fakt, że takie powiedzenia semantycznie są nie zakazami, lecz ostrzeżeniami. Jeżeli matka mówi do dziecka: *nie skalecz się*, to nie znaczy to: «zabraniam ci się skaleczyć», lecz: «uważaj, żebyś się nie skaleczył», a może nawet ściślej: «uważaj, bo znajdujesz się w sytuacji, w której grozi ci skaleczenie się».

Wymienienie okoliczności precyzujących, o co chodzi, okazuje się pożądane lub konieczne w różnych sytuacjach, obejmujących także użycie aspektu częstotliwego, który, choć uważany jest za niejako odmianę aspektu niedokonanego, tutaj wykazuje pewne różnice. Rozpatrzmy następujący przykład: *pisz do niego* (w sensie: teraz) — *napisz do niego* — *pisuj do niego*. Tutaj użycie wszystkich trzech aspektów jest możliwe. Gdy przekształcimy to na zakaz, sytuacja zmienia się radykalnie: tylko użycie aspektu niedokonanego jest możliwe bez dodatkowych komentarzy, a nawet znika wtedy podane powyżej domniemanie: teraz. W wypadku pozostałych dwóch aspektów samo *nie napisz do niego* wydaje się niemożliwe, ale całkowicie jasne staje się w zdaniu: *nie napisz do niego przypadkiem, że ci o tym mówiłem*. *Nie pisuj do niego* jest niejasne, bo nie wiadomo, czy odbiorca tego polecenia ma nie pisać w ogóle, czy ewentualnie może napisać od czasu do czasu. Rzecz się wyjaśnia, gdy powiemy: *nie pisuj do niego zbyt często* (lub: *częściej niż raz na miesiąc* itp.). W tym ostatnim przykładzie *nie* odnosi się raczej do okolicznika *zbyt często* niż do czasownika, a przynajmniej niż tylko do czasownika. Sens tego zakazu jest: «możesz do niego pisywać, byle niezbyt często» (podobnie polecenie dla kierowcy: *nie jedź szybko* nie znaczy, że kierowca ma nie jechać w ogóle, to znaczy zatrzymać wóz albo go nie uruchamiać, lecz że ma jechać z ograniczoną szybkością). Tę nieprecyzyjność użycia *nie* należy także mieć na uwadze przy interpretowaniu zakazów.

JAKA TA GWARA „PANIE PISAZU”?

Stylizacja gwarowa jako środek artystyczny wzmagający realizm utworu znana jest już od XVII wieku. Dość poprawnie używa gwary w połowie XVIII w. pierwszy komediopisarz polski Franciszek Bohomolec w utworach „Pan dobry” i „Monitor”. Upowszechniają tego rodzaju stylizację pisarze i poeci ostatnich dziesiątków ubiegłego stulecia. Na ogół nie mamy pretensji do tak wybitnego pisarza jak Henryk Sienkiewicz, który swojemu tytułowemu bohaterowi noweli „Bartek Zwycięzca” każe mieszkać w Wielkopolsce i przemawiać gwarą rodzinnych stron autora, ponieważ wiedza dialektologiczna była wówczas w powijkach.

Już jednak pisarze okresu Młodej Polski dbają o poprawne użycie gwary przez swoich bohaterów literackich. Jeśli zaś nie robią tego dość dokładnie, jak np. W. S. Reymont w „Chłopach”, rozpętują czasem na długie lata dyskusje¹. Ciekawy artykuł na temat dbałości St. Żeromskiego o autentyzm języka swoich postaci zamieścił swego czasu St. Pigoń².

Rozwój polskiej dialektologii od początków naszego stulecia do chwili obecnej pozwolił nie tylko na upowszechnienie wiedzy z tego zakresu wśród szerokich rzesz filologów, ale i na wprowadzenie jej do programów wszystkich wyższych i półwyższych uczelni typu humanistycznego. Elementarne podstawy dialektologii wprowadza obecnie nawet program klasy ósmej szkoły podstawowej.

Zdają się o tym nie wiedzieć niektórzy pisarze i dlatego od czasu do czasu czasopisma językoznawcze zwracają uwagę na istnienie w ich utworach gwar nie odnotowanych na żadnym obszarze naszego kraju³. Na taką właśnie gwarę natknęłam się przypadkowo w „Dialogu”, nr 12 z grudnia 1969 r. Bardzo popularny w ostatnich latach pisarz, Andrzej Brycht, drukuje tam na s. 5—40 swój trzyaktowy utwór dramatyczny pt. „Wie-

¹ Por. Jadwiga Zapolska: *Dyskusja o gwarze w „Chłopach” Reymonta*, „Poradnik Językowy”, 1951, z. 3 (88), s. 24—26.

² Stanisław Pigoń: *Rodowód gwary podhalańskiej w „Popiołach” Żeromskiego*, „Język Polski” XLII, z. 2, s. 81—83.

³ Celina Białukówna: *Po co tak pisać?*, „Poradnik Językowy”, 1951, z. 3 (88), s. 26—28.

czór autorski". Jedną z postaci jest według słów autora „Wincenty Jagusiak, chłop, czyli rolnik powiatu Sarówka, lat 75”, który w I akcie na s. 14, 15, 17 (łącznie około 40 wersów) przemawia językiem naśladowującym gwara. Oto próbki tego języka: „Cały kurs, panie pisazu, bo my tera wszystkie, jako przodujonce chłopy cyli rolniki powietu Sarówka som na kursie względym kontrakcyi nasiennych. A jo, panie pisazu, to mam takom rzec do pana: mie wydzwonilo siedymdziesiont pińc roków... Mnie jus siedymdziesiunt pińc roków, a, panie tsy chałupy przez wojne straciełem. Co postawiełem, wojna przysła i rozwałęła. Pirsom chałupe pirso wojno światowo. Drugom chałupe drugo wojno światowo. Tseciom chałupe no to jus mozo powiedzieć, nie wojno, ino pierun strzelił i sie skuzyło. No, łale tys policyć tseba. I to tera, panie, niedawno Bo zeby dawno, no to druga rzec. Ide jo do tygo derechtora i mu przedstawiom co i jak, a łun panie mie ksiunski wyciunga, cyto jakiesiś łustymy i polcym pokazuje. Jo, panie, chocia nie łucony, som cytoć potrafie i mie polcym skazywać nie tsa” (s. 14).

We wszystkich wypowiedziach Jagusiaka jest łącznie 21 przykładów na mazurzenie głoski pisanej przez rz, w tym 8 razy powtarza się *pisazu*. Z innych nigdzie nie istniejących cech gwarowych mamy labializację samogłoski *a*: *łale* trzykrotnie użyte zamiast *ale* (s. 14, 15). Analiza użycia samogłosek nosowych w gwarze A. Brychta wymagałaby pomocy tegoż dialektologa, mamy bowiem takie łamigłówki i niekonsekwencje, jak: *jednom*, *prośbom*, *prośbum*, *som*, *stojuncy*, *pirsom*, *drugom*, *siedzuncy*, *ksiunski*, *wyciunga*, *po pozundku*, *przodujonce*, *siedymdziesiont*, *siedymdziesiunt*, *pocontku*, *pińc*, *przenoświntso* (s. 14, 15).

Nie lepiej jest z użyciem samogłosek pochylonych, jak na to wskazują przykłady w zacytowanym fragmencie. Nie analizuję już innych drobniejszych szczegółów, bo i tych wystarczy, aby udowodnić Brychtowi beztroskę w posługiwaniu się gwara jako tworzywem literackim. Rzecz ciekawa, że autor nie przejawia tejże beztroski, gdy chodzi o inne szczegóły. I tak w uwagach dotyczących ewentualnej realizacji scenicznej swego utworu (s. 5) pisze: „Ktoś, kto chce tę imprezę wystawić, powinien kochać małe miścinki albo nienawidzić, to wszystko jedno, ale musi je znać”.

No właśnie, *znac* gwara też przydałoby się dokładniej, mówiąc językiem stworzonej przez Brychta postaci: „tsa, zeby beło cośkolwiek lep, cośkolwiek...” (s. 15).

Z DZISIEJSZYCH GWAR MAŁOPOLSKI

Opowiadanie „Uo świnty Giynowefie” zapisał i przygotował do druku Piotr Bąk. Narratorką była 92-letnia Marianna Makiela z Pątnowa Wieluńskiego.

Omówienie charakterystycznych cech gwary Pątnowa znajduje się w numerze poprzednim (przed tekstem „Uo Twardoskim”).

UO ŚWINTY GIYNOWEFIE

Krul pojechał¹ na wojne, a za gospodarza zostawił tego Golo. I swojom zune tyz zostawił pod opiekom tego Golo. Golo sie du ni zalycoł i chcioł jom wziąź za kochankę. Ale ęuna sie nie poddała. To kozoł jom Golo wyprowadzić katom, razym ze syńkim, do boru i tam kozoł jem zabiđ i ji jzyg ęciońć. Ale te kacio mieli pieska, to ęuni ęcini pieskowi jzyg, a Giynowefe zostawili w lesie.

Wrucili do pałacu kruleskigo i pokazali jzyg Goli. Uun nie kcioł ani patrzędź, ino powiedzioł, zeby ęcicykali prec.

W lesie do Giynowefy przysła łania i Giynowefa zrobiła sobie miske z bani i te łanke doła, a tym mlykim kormiła syńka i siebie. Była f tym boru trzy lata.

Powrucił jeji mąz. Tyn syneg był prawie na boru, dali ęod mamy i ęobocył takiego pana na kuniu, i przylecioł do mamusi, i muwi:

— Mama, jakież zwierzynta idom!

Krul jechoł za tym chłopcym do jaskini, gdzie ta mama była. I muwi du ni:

— Genowefa (!), jezeli ty tu jezdeś, to wyjdz, abo twój duh nieh² wyjdzie du mnie!

I ęuna wysła i powiedziała:

— Jo jest twoja zuna.

Przywitali sie. Płoscym jom ęokrył i zatrombił na wojsko, co było na polowaniu w boru. Zabrali jom do krulestwa, do pałacu i była ęurada, co zrobidź z Golom. Fszyscy krzyceli, zeby go bruny rossarpały na ka-

¹ Spółgłoska ł wymawiana jako ę

² h = dźwięczne ch

wołki. Ale Giynowefa była tako miłosierno, co prosiła, zeby mu darowali to fszystko.

Styry lata jesce pozyła z myzym i umarła. A syneq roz i bawił sie zafsze japkim. Tuloł je po podłodze i muwił:

— Tululu, jabłusko, pod moigo tatusia łusko!

Ta Giynofefa³ po śmierci została świyntom.

³ Narratorka tak przeważnie to imię wymawiała.

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA KOMISJI
OGÓLNOSŁOWIAŃSKIEGO ATLASU LINGWISTYCZNEGO

(Jadwisin od 18.V.—31.V.1970 r.)

W drugiej połowie maja 1970 r. odbyła się w Domu Pracy Twórczej PZITB w Jadwisinie pod Warszawą kolejna Międzynarodowa Konferencja Komisji Ogólnosłowiańskiego Atlasu Lingwistycznego pod kierownictwem prof. W. Doroszewskiego i prof. R. I. Avanesova, zorganizowana przez Zakład Językoznawstwa IBL PAN w Warszawie. Komisja Ogólnosłowiańskiego Atlasu Lingwistycznego, jako jedna spośród szesnastu działających przy Międzynarodowym Komitecie Słowistów, ma już bogatą tradycję i duże osiągnięcia. Została ona powołana na IV Międzynarodowym Kongresie Słowistów w Moskwie (1958 r.) i od tej pory pracuje intensywnie prawie w nie zmienionym składzie.

W obecnej Konferencji wzięły udział delegacje z następujących krajów: Bułgaria: dr I. Kočev; Czechosłowacja: prof. J. Bélič, prof. E. Pauliny, doc. A. Vašek, dr A. Habovštiak, dr S. Utěšený, dr R. Brabcová; Jugosławia: prof. J. Vuković, prof. B. Vidoeski, prof. D. Brozović, dr A. Šojat; NRD: dr F. Michałk, dr R. Löttsch; Polskę — gospodarza Konferencji — reprezentowała najliczniejsza grupa osób: prof. W. Doroszewski, prof. S. Urbańczyk, doc. W. Pomianowska, doc. Z. Topolińska, dr A. Basara, dr J. Basara, dr B. Falińska, dr N. Perczyńska, dr H. Perzowa, dr J. Sułkowska, dr H. Zduńska, mgr A. Kowalska, mgr M. Mucowa, mgr E. Siekierska, mgr J. Smyl; Rumunia: doc. E. Vrabie; Węgry: prof. P. Király; Włochy: prof. B. Meriggi, ZSRR: prof. R. I. Avanesov, prof. N. V. Biryłło, dr V. Konnova, dr J. Zakrevska.

Oprócz wyżej wymienionych osób w obradach plenarnych wzięli udział również niektórzy współpracownicy Zakładu Językoznawstwa IBL PAN w Warszawie, którzy zbierają materiały gwarowe do Atlasu na terenie Polski, a mianowicie z Poznania doc. M. Gruchmanowa i doc. Z. Zagórski, z Lublina mgr T. Malec, z Warszawy dr E. Smułkowa, z Warki mgr A. Józwiakowa, z Białegostoku mgr H. Saniewska, z Białej Podlaskiej mgr A. Ujma. Ponadto gośćmi Konferencji byli: doc. H. Taborska, doc. J. Siatkowski, red. mgr A. Cieślara i red. mgr S. Drewniak z wydawnictwa im. Ossolińskich we Wrocławiu oraz dr J. Robczuk — stypendysta IBL PAN z Rumunii i mgr J. Mazur z Lublina. W sumie w obradach brało udział 48 osób.

Głównym celem Konferencji w Jadwisinie, poza sprawami sprawozdawczo-planującymi i niektórymi kwestiami organizacyjnymi, było zagadnienie kartografii lingwistycznej w Atlasie Ogólnosłowiańskim. Problemu tego dotyczyła zarówno część ogólna — merytoryczna, jak też część robocza Konferencji.

W części pierwszej, podczas dwudniowych obrad plenarnych, przedstawione zostały następujące referaty:

prof. W. Doroszewski: „O głoskach, dźwiękach mowy, literach i słowach (wyrazach)”;

prof. J. Bélič: „Zastosowanie maszyn cyfrowych do kartografii”;

doc. W. Pomianowska: „Zagadnienia teoretyczne w kartografii lingwistycznej”;

dr R. Löttsch: „Elementy niesłowiańskie w gwarach słowiańskich (na przykładzie języka łużyckiego)”;

dr J. Sułkowska i dr N. Perczyńska: „Omówienie wyników weryfikacji polskich materiałów terenowych i badań uzupełniających”;

dr A. Basarowa i dr H. Zduńska: „Zastosowanie statystyki w kartografii lingwistycznej”.

Oprócz wymienionych referatów podczas posiedzeń plenarnych złożone zostały przez przedstawicieli poszczególnych ośrodków sprawozdania dotyczące aktualnego stanu, jak też dalszych planów badań terenowych oraz ustalony został szczegółowy rozkład zajęć uczestników Konferencji.

Obrady plenarne zakończyło obejrzenie wystawy zorganizowanej przez pracowników Zakładu Językoznawstwa IBL PAN obrazującej dotychczasowe osiągnięcia kartograficzne w krajach słowiańskich i niesłowiańskich.

Druga część Konferencji, mająca charakter roboczy, koncentrowała się na praktycznej realizacji metodologicznych założeń przedstawionych w części pierwszej. Praca przebiegała w dwu roboczych sekcjach:

I. Sekcja leksykalno-słotwórczo-semantyczna pod kierownictwem prof. dra W. Doroszewskiego i doc. W. Pomianowskiej, sekretarz sekcji — dr B. Falińska.

II. Sekcja fonetyczno-prozodyczno-morfologiczno-składniowa pod kierunkiem prof. R. I. Avanesova, sekretarz sekcji — dr A. Basara.

W czasie pracy obydwu wymienionych wyżej sekcji zostały skonfrontowane metody kartograficzne, stosowane przez różne ośrodki w krajach słowiańskich. Łącznie, w obu działających podczas Konferencji sekcjach przedstawiono i przedyskutowano mapy dotyczące dwudziestu zagadnień z różnych dziedzin języka. Te same zagadnienia opracowywane były przez różne ośrodki według odmiennych metod. Po skonfrontowaniu różnych wersji map (indywidualne ujęcia tych samych problemów) i wyczerpującej dyskusji — opracowano propozycje siedemnastu próbnych map, które zostały przerysowane i zademonstrowane podczas końcowych obrad: z zakresu leksyki trzy mapy (3. osoba l. poj. od czasownika *pytać*; jak się nazywa las, określenie bieżącego dnia — *dzisiaj*), z zakresu słotwórstwa dwie mapy (zróznicowanie elementów sufiksalnych w nazwach drzewca kosa — *kosisko*, zróznicowanie słotwórcze nazw kowala), z zakresu semantyki jedna mapa (znaczenia przymiotnika *chudy*), z zakresu fonetyki sześć map (kontynuanty *d, *lj, *ě — w wyrazie **nedělja* oraz kontynuanty *r, *dj, *e — w wyrazie *prędja*), z zakresu prozodii i morfologii trzy mapy (**moltjō* — tematyka morfologiczna — 2 mapy; **moltjō* — tematyka prozodyczna — 1 mapa), z zakresu składni dwie mapy (instrumentalne konstrukcje czasownikowe z rzeczownikiem oznaczającym; a) narzędzie, b) substancję).

Były to mapy analityczne, które dotyczyły bądź jednego wyrazu, bądź wybranego zagadnienia językowego — jego zróznicowania na terytorium słowiańskim w zakresie jednej pozycji wyrazowej. Mapy te, mimo że robione na podstawie niepełnego materiału¹, już teraz informują o zasięgach różnych zjawisk i rzucają nowe światło na zagadnienie zróznicowania i podziałów wymienionych faktów językowych.

W trakcie omawiania tych map wyłonił się cały szereg kwestii ogólnych, które musi uwzględnić i rozwiązać instrukcja kartograficzna: np. sprawa komentarzy, stosunek legendy do komentarzy, ich wygląd i zawartość, sprawa podstawowych kolorów i znaków stosowanych przy robieniu map, sprawa podkładu, zagadnienie

¹ Do chwili obecnej zbadano 48% miejscowości z ogólnie przyjętej siatki dla całego obszaru słowiańskiego objętego badaniami, co stanowi około 380 punktów terenowych.

tytułu i legendy (ich rozmieszczenie na mapach) i wreszcie sprawa, której poświęcono stosunkowo najwięcej czasu, a mianowicie zagadnienie pisowni (transkrypcji) stosowanej w legendzie na mapie.

Na podstawie wspólnych doświadczeń kartograficznych powstała w czasie trwania Konferencji w Jadwisinie pierwsza wstępna wersja instrukcji kartograficznej do Atlasu, która w miarę dalszych prac będzie rozszerzana i uzupełniana.

Podczas jednodniowej przerwy w obradach sekcyjnych (niedziela) uczestnicy Konferencji wzięli udział w całodziennym wycieczce, która była integralną częścią Konferencji. Zwiedzono Bibliotekę Powiatową w Pułtusku oraz Muzeum Skansenowskie w Nowogrodzie. Przed muzeum powitała gości muzyką kapela miejscowa w strojach ludowych. Słuchano kurpiowskich pieśni, oglądano powstawanie słynnych kurpiowskich wycinanek. W Łomży uczestnicy Konferencji wzięli udział w posiedzeniu miejscowego oddziału Towarzystwa Kultury Języka, któremu przewodniczy p. Helena Czernek. W czasie posiedzenia wygłoszone zostały dwa referaty: prof. W. Doroszewskiego pt. „Językoznawstwo jako nauka społeczno-pedagogiczna”, oraz dr B. Falińskiej pt. „O badaniach gwaroznawczych na Mazowszu”. W trakcie tego spotkania członków łomżyńskiego Towarzystwa Kultury Języka z twórcami przyszłego Ogólnosłowiańskiego Atlasu Lingwistycznego p. Jadwiga Chętnikowa — kierownik Muzeum Skansenowskiego w Nowogrodzie — przekazała na ręce prof. W. Doroszewskiego — jako Prezesa Towarzystwa — nie publikowane dotychczas zapisy gwarowe z Kurpiowszczyzny, zebrane przez jej nieżyjącego męża — Adama Chętnika — zasłużonego badacza i znawcy regionu kurpiowskiego, autora wielu cennych prac etnograficznych oraz głównego twórcy wspomnianego wyżej muzeum. Spotkanie to zakończyła piękna część artystyczna, poświęcona folklorowi kurpiowskiemu, w wykonaniu młodzieży z tutejszej szkoły oraz słuchaczy Liceum Pedagogicznego — przygotowana pod kierunkiem p. mgr Anny Malanowskiej, kierownika zespołu Gwaroznawczego w Łomży, a jednocześnie eksploratora, biorącego udział w badaniach do przyszłego Atlasu.

Prace konferencyjne zakończyło dwudniowe posiedzenie plenarne, na którym podsumowano wyniki działalności obu wyżej wymienionych sekcji oraz ustalono plan pracy Komisji Ogólnosłowiańskiego Atlasu Lingwistycznego na najbliższą przyszłość. Praca ta będzie przebiegała dwukierunkowo: z jednej strony kontynuowane będzie gromadzenie materiału gwarowego, aby zakończyć całkowicie badania do 1973 r. (Komisja postanowiła uczcić VII Międzynarodowy Kongres Słowistów, który odbędzie się w Warszawie w 1973 r. skompletowaniem olbrzymiej kartoteki gwarowej zawierającej porównywalny materiał sponad 800 punktów terenowych na obszarze Słowiańszczyzny)². Z drugiej strony prowadzić się będzie rozpoczęte prace kartograficzne w takim zakresie, w jakim pozwolą na to zebrane już materiały oraz kadry pracownicze zajmujące się tymi zagadnieniami.

Prace kartograficzne (prowadzone paralelnie z gromadzeniem materiału) posłużą do przygotowania próbnego zeszytu Atlasu, który zostanie zaprezentowany na VII Międzynarodowym Zjeździe Słowistów w Warszawie w 1973 r. W związku z tym zaproponowano stworzenie kolegium redakcyjnego przyszłego Atlasu, które składać się będzie w zasadzie z dotychczasowych członków kolegium redakcyjnego Kwestionariusza³ („Вопросник Общеславянского Лингвистического Атласа”, Москва 1965) oraz innych wybitnych specjalistów z zakresu slawistyki. Kolegium takie liczyłoby około dwudziestu dwu osób. Komisja stwierdziła, że prace nad Atlasem weszły już w takie stadium, które wymaga stworzenia specjalnych pracowni

² W tej liczbie znajdują się też nieliczne wsie słowiańskie położone na terenie narodów niesłowiańskich np. Rumunii, Węgier, Włoch itp.

³ Warto przypomnieć, że Kwestionariusz ten, według którego gromadzi się materiały gwarowe i który wypełniany jest we wszystkich punktach terenowych objętych badaniami do Atlasu, liczy 3454 pytania.

przy poszczególnych Instytutach Akademii Nauk lub Uniwersytetach, w krajach uczestniczących w tym przedsięwzięciu. W związku z tym Komisja zwróciła się z wnioskiem do sekretariatu Międzynarodowego Komitetu Słowistów, aby na XII Plenarnym Posiedzeniu Międzynarodowego Komitetu Słowistów w Helsinkach, które ma się odbyć we wrześniu br., przedstawiono wniosek o zwrócenie się w imieniu Międzynarodowego Komitetu Słowistów do Prezydiów poszczególnych Akademii Nauk lub Uniwersytetów z prośbą o włączenie prac nad Ogólnosłowiańskim Atlasem Lingwistycznym na stałe do ich wiodących planów naukowych oraz o wydzielenie odrębnych grup pracowników naukowych, które zajmą się w sposób systematyczny i ciągle przygotowaniem Atlasu do druku.

Przed zakończeniem Konferencji wytypowano (na podstawie Kwestionariusza) pewną liczbę zagadnień językowych, z których każde reprezentowane jest przez cały szereg pozycji wyrazowych. Materiał gwarowy z zakresu tych zagadnień, wstępnie opracowany przez poszczególne sekcje narodowe, będzie przedmiotem pracy na najbliższym zebraniu grupy roboczej w Moskwie (styczeń 1971 r.), gdzie na jego podstawie wykonane zostaną zespołowo pierwsze próbne mapy syntetyczne. Wyniki prac kartograficznych będą przedstawione na następnej Międzynarodowej Konferencji Komisji Ogólnosłowiańskiego Atlasu Lingwistycznego w Jugosławii w przyszłym roku.

Konferencja Ogólnosłowiańskiego Atlasu Lingwistycznego w Jadwisinie, jak stwierdził w swym podsumowaniu przewodniczący Komisji, prof. R. I. Avanesov, podobnie jak konferencja w 1963 r. w Dusznikach, stała się momentem przełomowym, rozpoczęła nowy⁴, niezmiernie ważny etap pracy, jakim jest zagadnienie ekspozycji kartograficznej zebranego materiału gwarowego.

Obrady w Jadwisinie były dla całego zgromadzonego tam zespołu okresem wyjątkowej pracy — współpracy przebiegającej w koleżeńskiejszej atmosferze — o czym świadczy liczba dyskutowanych zagadnień, liczba opracowanych map, liczne rozstrzygnięte problemy oraz końcowe wnioski.

Był to znów duży krok naprzód ku zasadniczemu celowi, jakim jest wydanie Ogólnosłowiańskiego Atlasu Lingwistycznego. Atlas ten podsumuje dotychczasową wiedzę z zakresu porównawczej dialektologii słowiańskiej i utrwali obecny stan różnicowania gwarowego Słowiańszczyzny, które prawdopodobnie już w niedalekiej przyszłości rozplynie się w morzu języków literackich. Stworzy on również możliwości dalszych badań i opracowań monograficznych wielu zagadnień językowych na tle porównawczym. Będzie też przydatny dla wielu dyscyplin naukowych poza językoznawstwem.

Anna Basara

⁴ Pierwszy etap pracy, obejmujący przygotowanie założeń Atlasu, ułożenie jednolitego programu badań w postaci specjalnego Kwestionariusza, opracowanie transkrypcji fonetycznej, siatki punktów itp. został w zasadzie ukończony do 1963 r. i przedstawiony na V Międzynarodowym Kongresie Słowistów w Sofii (1963 r.). Sprawozdanie za ten okres, a szczególnie z Międzynarodowej Konferencji Ogólnosłowiańskiego Atlasu Lingwistycznego w Dusznikach (1963 r.), przedstawione zostało przez J. Basarę w artykule: *Stan prac nad Ogólnosłowiańskim Atlasem Językowym* w „Sprawozdaniach z Prac Naukowych Wydziału Nauk Społecznych PAN”, 1963 r. z. 3—4, s. 116. Po Konferencji w Dusznikach odbyły się kolejne posiedzenia: w Jugosławii (1964 r.), w ZSRR (1966 r.), w Czechosłowacji (1967 r.), w NRD-Łużyce (1968 r.) oraz w Bułgarii (1969 r.). Niezależnie od tych corocznych konferencji sprawozdawczo-planujących i koordynujących wszelkie prace w obrębie Komisji Ogólnosłowiańskiego Atlasu Lingwistycznego, odbywają się (od 1969 r. rokrocznie w Moskwie) spotkania grupy roboczej, która w międzynarodowym kolektywie przeprowadza weryfikację materiałów gwarowych, sporządza instrukcje dla eksploratorów terenowych itp. Wyniki prac tej grupy są każdorazowo przedstawiane i akceptowane na kolejnych, międzynarodowych posiedzeniach Komisji.

Władysław Kupiszewski: *Słownictwo meteorologiczne w gwarach i historii języka polskiego*. Wrocław 1969, Ossolineum, s. 168 + 18 map.

Do szeregu monograficznych opracowań poszczególnych dziedzin słownictwa ludowego przybyła nowa pozycja, poświęcona słownictwu związanemu z meteorologią. Praca obejmuje materiał leksykalny, zebrany w 295 miejscowościach z obszaru całej Polski. Szczegółowemu omówieniu tego materiału, zgromadzonego w wyniku długotrwałych badań terenowych, poświęcone są rozdziały I—V. Autor nie poprzestał w nich jednak wyłącznie na danych ze współczesnych dialektów polskich, sięgnął także do źródeł historycznych, i to nie tylko do słowników, ale również i do starych kalendarzy, pamiętników, dawnej literatury przyrodniczej, poradników gospodarskich, podręczników astronomii oraz do utworów literackich. Zaczepnięte z tych pozycji dane historyczne przytacza przy okazji omawiania współczesnego słownictwa ludowego. Do historycznych zmian znaczeniowych oraz chronologii pojawiania się i zanikania poszczególnych nazw powraca jeszcze raz w krótkim, syntetyzującym rozdziale VII.

Słownictwo związane ze zjawiskami meteorologicznymi jest w gwarach polskich bogate i zróżnicowane. Świadczy o tym fakt, że dla 43 zjawisk meteorologicznych zanotował autor około 1500 nazw. Pomimo tak dużego zróżnicowania leksykalnego uderza powszechność lub nawet wyłączość nazw niektórych zjawisk, takich jak np. *śnieg, mróz, lód, deszcz, słońce, rosa* na obszarze całej Polski. Małe zróżnicowanie tych nazw także na obszarze całej Słowiańszczyzny pozwala przypuszczać, że są one dziedzictwem wspólnoty prasłowiańskiej i wchodziły do podstawowego zasobu leksykalnego już w tej epoce. Bogate słownictwo związane z meteorologią świadczy o wnikliwych obserwacjach zmian pogody, od których praca rolnika i jej wyniki są ściśle uzależnione.

Szkoda, że autor nie przebadal, jak przedstawia się w gwarach zasięg i znaczenie wyrazu *pogoda* i jego ewentualnych synonimów (*czas, powietrze* itd.). Omówienie tej grupy wyrazów i ich znaczeń zarówno w dialektach, jak i w historii języka polskiego byłoby szczególnie interesujące ze względu na to, że w języku literackim, jak to notuje Słownik Doroszewskiego, występują dwa znaczenia wyrazu *pogoda*: 1. «całokształt zjawisk fizycznych występujących w atmosferze w danej chwili lub w pewnym okresie czasu» i 2. «słoneczna, ciepła pora». W znaczeniu 1. wyraz *pogoda* łączy się w związki frazeologiczne z różnymi określeniami, zarówno pozytywnymi (*ładna, piękna*), jak i negatywnymi (*brzydka, psia*), w znaczeniu 2. natomiast jest samowystarczalny i sam przez się rozumiany jako „pozytywny stan warunków atmosferycznych” bez dodatkowych określeń przymiotnikowych: *jutro będzie pogoda* (jaka?), *barometr idzie na pogodę* (jaka?), *blyska się na pogodę*. Jego antonimem jest w tym znaczeniu *niepogoda*. W języku czeskim wyraz *pohoda* ma wprawdzie znaczenie pozytywne, ale odnosi się do nastroju, humoru człowieka. Odpowiednik znaczeniowy pol. *pogoda* natomiast — *počasí* — wymaga na ogół odpowiednich określeń (*špatné, hezké*). St.cz. *počesie* (antonim *nepočesie*) miało jednak charakter również wartościujący („sprzyjające warunki atmosferyczne”). Zarówno jednak w czeskim *počasí*, jak i w rosyjskim *нозода* znaczenie etymologiczne

(„czas, okoliczności sprzyjające czemu”) zostaje w toku rozwoju historycznego zatarte (po rosyjsku nie można np. powiedzieć *сегодня погода* bez dodatkowego określenia *хорошая*). W języku polskim natomiast znaczenie 2. utrzymuje się nadal pomimo współlistnienia znaczenia 1. (obojętnego, nie wartościującego).

Wydaje się, że pewne ograniczenie problematyki badawczej narzucił autorowi „Kwestionariusz do badań słownictwa ludowego”, który był podstawą eksploracji. Uwagi co do potrzeby uzupełniania kwestionariuszy gwaroznawczych nasuwają się jednak z reguły dopiero po dłuższym okresie badań terenowych, skoncentrowanych na określonej problematyce.

Bardzo cennym uzupełnieniem pracy, a właściwie jej integralną częścią, są przejrzyste mapy, opracowane w większości metodą punktową. Niektóre z nich mogłyby stanowić przyczynek do toczącej się od dziesiątków lat w polskiej literaturze językowej dyskusji o wkładzie poszczególnych dzielnic Polski do języka narodowego. Tak np. mapa 8 wykazuje, że dzisiejszy literacki wyraz *słota* (jak stwierdza autor, późno zaświadczony w tekstach) rozpowszechniony jest w dialektach wielkopolskich i mazowieckich, podczas gdy zachodnia Małopolska i Śląsk stanowią zwarty obszar występowania wyrazu *psota* w tym samym znaczeniu. Rozpowszechniony dziś w potocznej polszczyźnie wyraz *kapuśniak/kapuśniaczek* jako żartobliwa nazwa drobnego deszczu wiecie swój rodowód z obszaru Małopolski południowej, podczas gdy Wielkopolska i północno-zachodnia Małopolska wykazują najgęstsze skupiska punktów z nazwą *mżawka*, która jest „oficjalnym” terminem meteorologicznym. Jedynie Wielkopolska poza rozpowszechnioną zresztą na całym obszarze kraju nazwą *odwilż* nie wykazuje żadnych innych nazw, jak *zelga*, *zmięk* itd. Do języka literackiego nie weszła małopolsko-śląska nazwa gradu *krupy*. Za to ograniczony w gwarach do obszaru północno-wschodniego *obłok* w znaczeniu «chmury deszczowej» ma w języku literackim bardziej „odświętny” charakter niż ogólnopolska *chmura*. Jeśli zaś chodzi o rodzaj gramatyczny wyrazu *cień*, to jedynie Małopolska wraz ze Śląskiem wykazuje pod tym względem zbieżność z językiem literackim (rodzaj męski), podczas gdy Wielkopolska, Pomorze i Mazowsze są obszarem występowania rzeczownika *cień* w rodzaju żeńskim (*ta cień*; na Kaszubach *ta cienia*).

Podsumowującemu omówieniu zasięgów terytorialnych poszczególnych nazw z zakresu meteorologii poświęcony jest rozdział VI. Autor wyróżnia w nim 7 zespołów nazw: wielkopolski, małopolski, śląski, mazowiecki, kaszubski, północno-polski i wschodni, które zostają wytyczone przez pęki izoleks. Tej części pracy odpowiadają syntetyczne mapy nr 13—18. Podsumowując wyniki swych badań autor stwierdza, że na ogół występuje zbieżność granic zasięgów terytorialnych w zakresie tej dziedziny słownictwa z dawnymi podziałami plemiennymi; izoleksy odpowiadają często zasięgom zjawisk fonetycznych czy kulturowych.

Praca stanowi wartościową pozycję zarówno ze względu na zawarty w niej obfity materiał leksykalny, jak i na sposób jego opracowania (przejrzysty układ, język zwięzły i komunikatywny, staranna ekspozycja kartograficzna). Te walory pozwalają rokować jej powodzenie u szerszego kręgu czytelników, wykraczającego poza wąskie grono specjalistów. Bogactwo synonimiki ludowych nazw związanych z meteorologią, ich ekspresywność i dosadność (por. np. *spiekota*, *duchota*, *śląpa*, *wiejatyka*, *sędzielina*, *wiatr popędliwy*, *dnie szarużne*, *rozpluschczyło się*, *rozplakało się* itd. itd.) mogą zainteresować szczególnie pisarzy, poszukujących wciąż nowych środków ekspresji i stylizacji.

Barbara Bartnicka

Wartość każdej pracy naukowej polega między innymi na tym, że otwiera perspektywy i pobudza do dalszych badań w zakresie obranej przez autora tema-

tyki (raczej niż „problematyki”, z którą w tak różnych kontekstach mamy dziś sposobność się spotykać). Uwaga ta (o otwieraniu perspektyw) dotyczy pracy dra Kupiszewskiego omawianej przez doc. Bartnicką. Słuszna jest uwaga recenzentki o tym, że ciekawe by było rozejrzenie się w znaczeniach wyrazu *pogoda* w różnych językach słowiańskich. Zdając sobie sprawę z tego, że od żadnej pracy naukowej nie można „żądać więcej niż może nam dać”, chcę dorzucić jeden przykład użycia wyrazu *pogoda* w znaczeniu pogody zlej, burzliwej — w języku rosyjskim. Tym przykładem jest jedno z końcowych zdań znanego wiersza Puszkina: *Utoplennik (Topielec)*:

„В ночь погода зашумела,
Взволновалась река (...)”

— w nocy zerwała się wichura, rozfalowała się rzeka (...).
I w innej zwrotce:

„Уж с утра погода злится,
Ночью буря настаёт”

— już od rana czas się sroży, w nocy zaczyna się burza.

Pogodę złą, zawieruchę oznacza również pozorne deminutiwum *po¹goduszka*.

W. D.

Alfred Zaręba: *Atlas językowy Śląska*, tom I, Śląski Instytut Wydawniczy. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Kraków 1969, s. 155+4 mapy.

Serię regionalnych atlasów gwarowych, które bądź są w stadium przygotowania, bądź wyszły lub wychodzą drukiem, wzbogaciła w 1969 r. nowa pozycja. Jest nią *Atlas językowy Śląska* (w skrócie *AJS*) Alfreda Zaręby. Tom, o którym tu mowa, jest pierwszym, wstępnym tomem szeroko zaplanowanego wydawnictwa. Przewiduje się (por. wstęp s. 7), że całość zawierać będzie około sześciu tomów map i niezbędnych komentarzy, przy czym w każdym tomie mieścić się będzie 250 map. Poszczególne tomy oddawane będą do druku w odstępach rocznych.

Tom I informuje szczegółowo o założeniach atlasu, daje jego ogólną charakterystykę, przedrukowuje wydany wcześniej kwestionariusz *AJS*, zamieszcza wykaz wszystkich punktów terenowych wraz z ich charakterystyką oraz wykaz eksploratorów. Zawiera ponadto 4 mapy: 1. Obszar *AJS* na tle geograficzno-administracyjnym, 2. Siatka punktów *AJS*, 3. Mapa historyczno-polityczna Śląska, 4. Mapa sondażowa. Całość zamyka wykaz literatury i podsumowanie w języku rosyjskim i angielskim.

„Celem *Atlasu językowego Śląska* jest przedstawienie na mapach układu geograficznego wybranych zjawisk gwarowych w zakresie glosowni, gramatyki i słownictwa na tym obszarze Śląska, gdzie do dziś dnia mieszka śląska ludność autochtoniczna, która na co dzień posługuje się starymi dialektami polskimi” (s. 9). Zgodnie z tym założeniem ostateczna wersja kwestionariusza, dla lepszego posługiwania się nim w terenie mająca układ rzeczowy, tematyczny, zawiera 1991 problemów z czego „numery 1—1743 dotyczą słownictwa, numery 1744—1830 zagadnień fonetycznych (87 problemów), numery 1831—1991 zawierają zagadnienia morfologiczne (słowo-twórcze i fleksyjne) i składniowe (razem 161 problemów)” (s. 19). Kwestionariusz zawiera dużą liczbę pytań dla każdego zagadnienia, co gwarantuje możliwość uzyskania obfitego materiału i eliminuje wszelką przypadkowość stwierdzonych w terenie zjawisk.

Atlas obejmuje bardzo duży obszar terenowy: stanowi go etniczny Śląsk dzisiejszy, część Śląska historycznego oraz tereny przyległe. „Tak ujęty obszar badań

[...] pozwoli przez przedstawienie na nim lokalizacji zjawisk gwarowych i przebiegu izoglos określić stosunki językowe (związki i przeciwieństwa) zachodzące między Śląskiem a dialektami małopolskimi i wielkopolskimi oraz obszarem językowym czeskim, słowackim i wschodnio-dolnołużyckim" (s. 11).

Na wspomnianym obszarze zbadanych zostało za pomocą wyżej wymienionego kwestionariusza 58 wsi mniej więcej równo od siebie oddalonych. 50 z nich znajduje się na terenie Polski, 8 poza jej granicami — 7 w CSRS, 1 w NRD — Łużyce. Tak zebrany materiał posłużył do sporządzenia olbrzymiej kartoteki zawierającej około 150.000 kartek, które wraz z brulionowymi mapami napisowymi są podstawą do opracowywania atlasu. W 20 podstawowych, głównych punktach rozmieszczonych na całym Śląsku, materiał zebrał sam autor, w pozostałych punktach badania przeprowadzili dobrzy dialektologowie, często autochtoni-językoznawcy. Taka organizacja badań ograniczyła do minimum stopień pomyłek wynikających z braku doświadczenia i znajomości gwary przez eksploratorów.

Atlas językowy Śląska, jak wynika z pobieżnego choćby przejrzenia tomu wstępnego, zapowiada się bardzo dobrze. Czy spełni pokładane w nim nadzieje, pokażą następne tomy — właściwy atlas językowy.

Jan Basara

ZDRADLIWA WIERNOŚĆ

Z zamieszczonej w nrze 126 „Expressu Wieczornego” notatki dowiadujemy się, że pewna angielska fabryka zegarków wyprodukowała „ręczny zegarek-komputer, który na żądanie noszącego mówi mu jaki jest czas”.

„Autor” tej notatki stanowczo przeholował w dochowaniu wierności tekstowi angielskiemu; w polszczyźnie bowiem odpowiednikiem znanego zwrotu *what time is it?* jest po prostu *która godzina?*, o co przecież chodziło „noszącemu”.

Troszkę mniej wierności, troszkę więcej namysłu — i wszystko byłoby *quite well*.

SZKODA...

W artykule pt. *Historia szafira z hermy św. Zygmunta* („Express Wieczorny” nr 127) p. Halina Jaworska powraca do głośnej sprawy zaginięcia cennego szafira z książęcej korony. Podkreśliwszy, że to wielka strata, autorka dodaje: „Żal, że nigdy nie będzie powetowana”.

Komentarz jest niewątpliwie słuszny; szkoda tylko, że tak kiepską wyrażony polszczyzną.

PRZESTAŃCIE DZIECI, BO SIĘ ZŁE BAWICIE!

Nie odróżniając wyrazów *twierdzić* i *stwierdzić*, dziennikarze z lubością posługują się niemal wyłącznie tym drugim; zastępują nim wszelkie inne — właściwe w poszczególnych sytuacjach — czasowniki: *oświadczać*, *zapowiadać*, *oznajmiać*, *zaznaczać*, *nadmieniać* itp., a często po prostu *mówić*, osiągając efekty nie zamierzonego komizmu.

Jednym z niezliczonych przejawów tej beztroskiej manieri stylistycznej jest np. poniższe zdanie, które znajdujemy w notatce (w nrze 128 „Expressu Wieczornego”) poświęconej sprawie porwania b. prezydenta Argentyny:

„Sprawcy porwania stwierdzili, że Aramburu zostanie stracony w odpowiednim czasie i że gwarantują mu chrześcijański pogrzeb”.

Stwierdzamy, że zdanie to jest bzdurne, twierdzimy zaś, że myślenie ma kolo-salną przyszłość.

Ob. Serwator

C O P I S Z A O J Ę Z Y K U ?

Spośród dość licznych rubryk językowych, ukazujących się w dziennikach i czasopismach, nadal dobrym poziomem fachowym wyróżniają się wspomniane tu już parokrotnie felietony red. W. Kochańskiego. Ukazują się one w dwu różnych seriach: jedna z nich przeznaczona jest dla młodzieży (w „Płomyku”), druga — dla szerszych kręgów czytelniczych (w interesującym, ale stosunkowo mało rozpowszechnionym miesięczniku „Kultura i Życie”). Rubryka „Płomyka”, zatytułowana *Od słowa do słowa*, przedstawia mozaikę artykułików, omawiających najróżnorodniejsze zagadnienia — ortograficzne, słowotwórcze, etymologiczne, leksykalne, frazeologiczne, niejednokrotnie także czysto encyklopedyczne (np. hasło *esperanto* w n-rze 25). Autor stara się poruszać kwestie możliwie aktualne, czego przykładem hasło również typu encyklopedycznego raczej niż językowego — *Bonanza* (tenże nr 25 „Płomyka”). Najczęściej tematów dostarczają autorowi listy młodocianych czytelników, a również ich zeszyty: chodzi wówczas o popularne błędy, między innymi składniowe, omawiane w rubryce *Od słowa do słowa*. Przykładem bardzo udanego felietoniku może być odcinek w n-rze 4. Artykułik *Kłopoty z ortografią*, nawiązując do listu jednego z uczniów, zwięźle uzasadnia konieczność zachowania oboczności *ż — rz, h — ch, u — ó*, słusznie kładąc nacisk na stronę praktyczną (radykalna zmiana zasad pisowni wymagałaby przedruku mnóstwa książek, słowników, encyklopedii) i równie słusznie wzmiankując, że zasady pisowni nie są nienaruszalne i w różnych szczegółach bywają zmieniane. Drugi z artykułików zajmuje się wyrazami *nastolatek, nastolatka*. Red. Kochański zgodnie z rzeczywistością informuje, że pierwszy użył formy *nastolatek* (właściwie w l.mn. *nastolatki*) red. W. Kopaliński w 1959 r. Nawiasem mówiąc, publicysta ten jest dumny nie tylko ze swego „wynalazku”, ale też z faktu, że o „jego” *nastolatkach* wspomina prof. dr W. Doroszewski (w II tomie dzieła „O kulturę słowa”). Red. Kochański — moim zdaniem słusznie — silniej niż prof. Doroszewski uwydatnia zależność formy *nastolatek* od angielskiego (amerykańskiego) pierwowzoru *teen-ager* i pisze: „Kopaliński nie wymyślił tego wyrazu, lecz przetłumaczył go z angielskiego”, czyli stwierdza, że wyraz polski jest kalką lub repliką formy anglo-amerykańskiej. Wreszcie trzeci fragment rubryki zatytułowany jest *Czy wszyscy Polacy mówią jednym i tym samym językiem?* Oczywiście mowa tu o różnych odmianach polszczyzny, o języku mówionym, pisanym, o gwarach wiejskich, o różnicach regionalnych typu: warszawski *kotlet* — krakowski *sznyceł*, warszawski i poznański *zdun* — krakowski *kaflarz* itd. Wdając się w szczegóły, trzeba by tu wytknąć autorowi pewne nieścisłości terminologiczne. Oto określenie „język pisany, czyli literacki” nie jest najszcześniejsze, skoro — głównie za prof. Klemensiewiczem — uważamy termin *język literacki* za równoznaczny z nowocześniejszym: *język ogólnonarodowy* (występujący w dwu odmianach — pisanej i mówionej). Zresztą także definicja zawarta w Słowniku pod red. prof. Doroszewskiego (hasło *język*) nie utożsamia określenia *literacki* z *pisany*, lecz mówi: „język literacki — «język warstw wykształconych»”. Drugie uchybienie to nazwanie regionalizmów cechami gwarowymi, wyrazami charakteryzującymi gwarę miejską. Szczególnie razi zestawienie tego określenia: *gwara miejska* — z cytowanym wyżej typowym regionalizmem *sznyceł — kotlet*. Skoro już wylawiamy wszelkie usterki (a doprawdy nie są one liczne i nie mącą ogólnego obrazu pożytecznej publicystyki języko-

wej red. Kochańskiego), można by się pospierać o ścisłość twierdzenia, iż wyraz *knigi*, który „zaczepiliśmy z języka staro-cerkiewno-słowiańskiego [...] później zmienił brzmienie na *księgi*” (nr 9 „Płomyka”). Zrozumiała rzecz, że autor dokonał koniecznych uproszczeń i skrótów, ale brak wzmianki o formie wyjściowej — dla języka polskiego — *knięgi* (*kńęgy*) — stanowi tu niewątpliwe przeoczenie.

W przeciwieństwie do składanek *Od słowa do słowa*, felietony *Z kulturą języka na ty* („Kultura i Życie”) mają przeważnie charakter monograficzny, każdy odcinek omawia szerzej jedno wybrane zagadnienie, najczęściej leksykalne (np. w n-rze 5 red. Kochański w felietonie *Ekshumacja potworka* krytykuje znany już przed wojną anglicyzm *lobby*, znaczący mniej więcej tyle, co «intrygi, machinacje»). Temat szerszy, mianowicie słowotwórstwo terminów sportowych, poruszony jest w odcinku pt. *Dlaczego „przelajowe”* (nr 2). Sam tytuł wskazuje, że mowa tu o manierze nadmiernego tworzenia i używania określeń przymiotnikowych w rodzaju znalezionych przez autora w jednej broszurce o tematyce sportowej. Oto co wonniejsze kwiatki (oczywiście poza krytykowanymi już dawniej, także w naszym miesięczniku, *biegami przelajowymi* zamiast *na przelaj*), uszczknięte na owej oślej łące sportowego tekstu: *bieganie zabawowe*, *zabawa salowa* (tzn. odbywająca się na sali, nie na boisku), *ćwiczenia skocznościowe*, *praca tempowa*. Red. Kochański jak najsluszniej pisze, że często nie wiadomo, o co tu chodzi, np. w ostatnim przykładzie — czy o „pracę wykonywaną w określonym tempie”, czy może „mającą wyrobić u zawodnika właściwe tempo”. W rzeczy samej, określenia przymiotnikowe niekiedy trafniej i zwięźlej podają żadaną treść niż rzeczownikowe (najczęściej chodzi tu o rzeczownik z przymikiem), kiedy indziej zaś — właśnie w cytowanych przykładach — wręcz przeciwnie, treść tę zamazują. Oprócz zaś strony składniowej i słowotwórczej (zważmy, że wszechwładnie panuje tu niezwykle produktywny przyrostek *-owy*) mamy tu do czynienia z zagadnieniem leksykalnym, słownikowym. Przymiotniki w rodzaju *skocznościowy* (nie notowane w *Słowniku języka polskiego* pod red. prof. Doroszewskiego, co zresztą skrupulatnie zaznacza autor felietonu, stale sięgający do wspomnianego dzieła) należą do formacji fakultatywnych, a więc takich, które mogą być utworzone. Mogą, ale czy rzeczywiście muszą?

•

Niedoskonałość polszczyzny, prezentowanej przez radio i telewizję, te potężne i jakże sugestywne narzędzia przekazywania informacji, stanowi przedmiot troski wielu odbiorców programu radiowego i telewizyjnego. Kaleczą język zarówno spikerzy, jak korespondenci (najczęściej dziennikarze), przygodni rozmówcy, nawet czasem aktorzy. Nie dziw więc, że ich potknięcia w zakresie wymowy, gramatyki, stylu — stanowią temat żartobliwych, niekiedy zaś poważnych wzmianek i artykułów prasowych, niejednokrotnie sygnalizowanych czytelnikom tej rubryki. Nie dziw również, że wśród wielu kwestii, poruszonych w telefonicznej rozmowie z prezesem Włodzimierzem Sokorskim, a zorganizowanej przez redakcję „Życia Warszawy”, poruszono też sprawę języka. Jak referuje wymieniona gazeta (nr 105 „Ż. W.” — *W radiu i na małym ekranie — odpowiada W. Sokorski*), ktoś z rozmówców zapytał wręcz prezesa Komitetu do Spraw Radia i Telewizji, „czy jednak nie dałoby się coś zrobić (*medice, cura te ispum!* — należało zapytać: ... nie dałoby się *c z e g o ś* zrobić — ale redakcja „Ż.W.”, mimo własnej rubryki *Ibisa*, też, jak widzimy, jest trochę na bakier z polszczyzną. Przyp. A. S.) — a więc: czy nie dałoby się czegoś zrobić, „żeby w radiu i telewizji wyrażano się poprawnie po polsku? Przecież [...] błędy za pośrednictwem anteny czy szklanego ekranu rozpowszechniają się w całym kraju”. Prezes Sokorski przyznał swemu rozmówcy rację i zapowiedział uruchomienie specjalnego kursu dla lektorów; ogólne kierownictwo ma objąć nie byle kto, bo prof. dr W. Doroszewski. Wiadomość to ważna i napawająca otuchą,

zwłaszcza, że pochodząca z najmiarodajniejszego źródła. Inna natomiast informacja, podana przez tegoż prezesa Sokorskiego — może wskutek dokonanych przez redakcję skrótów — wymaga stanowczo jakichś uzupełnień. Mianowicie, na retoryczne raczej pytanie, czy błędy językowe powinny szpecić język radia i telewizji, prezes Sokorski miał odpowiedzieć: „Na pewno nie [...]. W zasadzie prof. Doroszewski kontroluje u nas te sprawy [poprawność i czystość języka — przyp. A. S.] i spikerzy są także stale kontrolowani...”. Czyż jest podobieństwem, żeby jeden człowiek — choćby największy uczony, tytan pracy i — tak właśnie jak prof. dr W. Doroszewski — uczony całym sercem oddany sprawie kultury języka, mający w tym zakresie ogromny autorytet społeczny — zdołał sam jeden kontrolować (a więc — w teorii — sprawdzać i korygować w maszynopisach, a potem kontrolować słuchem nadawany program) trzy programy radiowe warszawskie, nie mówiąc już o innych rozgłośniach, oraz program telewizyjny? Takie zadanie mogłaby spełniać wyszkolona, wieloosobowa grupa, działająca w poszczególnych redakcjach, pracująca planowo, w sposób skoordynowany, jednocześnie zaś wykazująca rzutkość, przedsiębiorczość, tzw. operatywność. Czyż „naczelnym kontrolerem językowym” — jeśli rzeczywiście jest nim prof. Doroszewski — rozporządza takim zespołem? Czy ów zespół opracował wytyczne, odnoszące się do poszczególnych działów pracy (instrukcji takich powinno być wiele, m.in. dotycząca wymowy wyrazów obcych, wśród nich — nazw i nazwisk nie tylko np. francuskich, angielskich, ale też słowiańskich, poza rosyjskimi — czeskich, słowackich, bułgarskich, serbsko-chorwackich, bo wszystkie one są niemiłosiernie przekręcane). Zagadnień teoretycznych, praktycznych, organizacyjnych, no i wykonawczych jest tu mnóstwo. Chodzi o to, czy kierownictwo radia i telewizji w pełnej mierze zdaje sobie z tego sprawę?

Jeszcze szczegół z rozmowy, która stała się punktem wyjścia moich uwag. Rozmawiający z czytelnikiem „Życia Warszawy” prezes Sokorski powiedział też m.in. „[...] niestety, mowa potoczna, bieżąca, nie zawsze najpiękniejsza — wdziera się również do radia i telewizji. To jest, oczywiście, niedobre”. Ośmielam się być nieco odmiennego zdania. Zapewne, niechlujna wymowa „bieżąca”, niedbała składnia itd. — to bezspornie rzeczy niedopuszczalne. Ale co do stylu mowy potocznej, jej zasobu słownego, składni, obrazowania — sprawa wygląda zgoła inaczej. Jest niedobre — że użyję wyrażenia Prezesa — iż w radiu i telewizji właśnie za r z a d k o brzmi poprawna polszczyzna potoczna, ta naprawdę „do słuchania”, swojska, bez sztucznych książkowych czy pseudointelektualnych nalotów, swobodnie płynąca z głośnika i łatwo wpadająca w ucho (choć treść jej wcale nie musi być prosta). Podobnie jak w dziennikach i czasopismach, w radiu i telewizji straszy język będący zaprzeczeniem potoczności: naszpikowany szablonami, siłący się na naukowość język niedouczonej półinteligentów lub nawet inteligentów prawdziwych, ale zapatrzonych w złe wzory stylu tzw. urzędowego lub pseudonaukowego. I tu jest, jak sądzę, główne pole walki.

W n-rze 18 tygodnika „Argumenty” red. Henryk Jezierski zamieścił rozmowę z prof. drem Witoldem Doroszewskim, opatrzwszy ją tytułem *Czy na początku było słowo?* Znajdujemy tam zwięźle ujęte kardynalne zasady pracy nad językiem, oczywiście podane w formie luźnych uwag, jak np.: „Troska o tzw. poprawność jest pierwszym szczeblem w pragmatycznej pracy nad językiem. Na wyższych szczeblach [...] chodzi o pracę nad stylem. Zakres jej jest oczywiście nieograniczony”. Albo: „Właściwego szacowania form językowych można dokonywać tylko na podstawie znajomości ich dziejów” (prof. Doroszewski podaje tu znamieny przykład błędnej, ahisterycznej interpretacji znanego wersu *Trenów* Kochanowskiego: „Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy”). W dziedzinie praktycznej: „im więcej

jest przyczyn do narzekania na to, co się w języku dzieje, tym wytrwalej należy pracować, a nie narzekać i lamentować". Dalej: „Językoznawstwo jest nie tylko nauką historyczno-porównawczą, ale i społeczno-pedagogiczną”, a znów w innym miejscu: „Do zadań językoznawstwa powinno należeć rozpraszanie mętu myślowego mogącego saczyć się ze słów. [...] Można to rozumieć jako współdziałanie językoznawstwa z wysiłkami i filozofii, i pedagogiki”. Mówiąc o tych, którzy dźwigają ciężar pracy nad językiem, prof. Doroszewski na pierwszym miejscu wymienia „ludzi skromnych, cichych, o których mało słychać — nauczycieli”. Tytuł całości wysnuty został z części końcowej, w której prof. Doroszewski mówił o koncepcji monistycznej, jako otwierającej przed językoznawstwem horyzonty bardzo rozległe. Ilustrując na konkretnym przykładzie znaczenia wyrazu *dusza* tę właśnie monistyczną (w danym wypadku — materialistyczną) postawę filozoficzną, red. Jezierski sięgnął do dzieła prof. Doroszewskiego pt. „Elementy leksykologii i semiotyki”. Zacytował ustęp, podający przykłady na fizjologiczną treść pojęcia *dusza* oraz wypowiedź Schillera o duszy. Oddajmy głos prof. Doroszewskiemu: ze słów Schillera „narzucałby się wniosek, że pozostaje tylko milczeć” (skoro: „gdy *dusza* przemówi, już nie jest *duszą*”). „Trudno pogodzić z taką postawą żarliwe — jak to niekiedy bywa — uznawanie za prawdziwe zdania *In initio erat verbum — Na początku było słowo*. Wyrazem żarliwości bowiem powinien być wysiłek wkładany w zrozumienie tego, co się chce uznać za prawdziwe”.

Jeśli chodzi o obecny moment w dziejach polszczyzny, prof. Doroszewski uważa, że w języku naszym „pulsują siły szukające wyrazu, że wzrasta dynamika zdań, przyspiesza tok wysłowienia, szlifują się znaczenia wyrazów [...]”, a „nasza troska o język jest współdziałaniem z dynamiką sił pozytywnych, kształtujących dzieje języka”.

•

To mniej więcej, co pisałem w pierwszej części tego odcinka o pladze języka, pełnego szablonowych wyrażen i napuszonej pseudourzędowości, jest główną treścią felietonu pt. *Margines*, podsygnowanego Petit (nr 103 „Głosu Szczecińskiego”). Trafna jest uwaga autora, iż „najgłębszym sensem Dni Oświaty, Książki i Prasy jest i powinno być budzenie społecznego szacunku dla słowa. [...] Wybrać dobre słowo, zrozumieć je i użyć go właściwie, oznacza — poznać rzeczywistość, którą ono nazywa”. Czytając takie stwierdzenia zauważamy z satysfakcją, że od dawna głoszone przez prof. Doroszewskiego prawdy torują sobie drogę do ludzkich umysłów. Ze szczegółików, autor nie bez racji zapytuje, dlaczego to krótki kiosk został zastąpiony przez ciężkie, rozwlekłe określenie *punkt sprzedaży detalicznej*?

O grzechach głównych, popełnianych na polszczyźnie, barwnie pisze Jerzy Putrament w felietonie *Penetrując sytuację* (nr 122 „Trybuny Ludu”). Jak na pisarza przystało, za motyw przewodni autor przyjął może już trochę nadużyte, ale zawsze pełne żywej treści wyznanie Słowackiego: „Chodzi mi o to, aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa”. Putrament uskarża się, że „praktyka naszego języka pisanego i zwłaszcza mówionego [...] odchodzi coraz dalej od precyzji i prostoty”, autorzy licznych tekstów wpadają w „tanią stylizację, barokowość, pretensjonalność”. Natrętnie pojawiają się pewne wyrazy jak owo tytułowe *penetrować* lub *drążyć*. Istnieje — wedle autora — swoisty styl, który „znakomicie pozbył się funkcji informacyjno-komunikatywnej języka”. Sprawozdania ze zjazdów lub sesji jakiegokolwiek organizacji bywają pisane tak niewyraźnie i blade, zalane są „jednym sosem”, że po prostu trudno je odróżnić. A *mowa mówiona*? (tak jest, autor użył tego pleonazmu). Z tą jest jeszcze gorzej, przekształciła się w *mowę dukaną*.

Pisarz skarży się nadto, że nazwiska zakończone na -o tracą odmianę przez przypadki. Trafne są jego uwagi końcowe: „Jeżeli język staje się sztywny, widocznie głowa nie musi się tak bardzo wysilać”. Ale konkluzja brzmi optymistycznie: „Sztynieć w uroczystym sosie? Niedoczekanie wasze, panowie sztywniacy. Może gdzie indziej, nie tutaj. Nie w ojczyźnie Piecyka, Wątróbki i Gieniuchny”. Czyli — jak już bywało — język odświeża się dzięki gwarom, dziś — gwarom miejskim, nie tylko wiejskim, jak przed laty.

A. S.

Adres miejsca zamieszkania?

Dr Janusz Teodor Dybowski z Warszawy zwraca moją uwagę na to, że osoby uprawnione do korzystania z Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego otrzymują legitymacje, w których jest między innymi rubryka: „Adres zamieszkania”. Korespondenta ten nagłówek bardzo razi. — Nie tylko jego. Adres nie ma zamieszkania, a zamieszkanie nie ma adresu. *Adres* to w myśl słownikowej definicji «miejsce zamieszkania lub pobytu osoby albo znajdowania się instytucji, przedsiębiorstwa; oznaczenie tego miejsca (jako napis)». „Ostatni rok życia, pisze na przykład Iwaszkiewicz w „Spotkaniu z Szymanowskim”, spędził na tułaczce — nie miał określonego adresu” — to znaczy nie miał stałego miejsca zamieszkania, czyli nie było takiego miejsca, w którym by mieszkał, przebywał stale, nie przenosząc się gdzie indziej. *Zamieszkanie* to forma rzeczownikowa odpowiadająca czasownikowi *zamieszkać* tak jak analogiczna forma *przyjechanie* odpowiada czasownikowi *przyjechać*. Z formą *zamieszkanie* skojarzone zostało znaczenie miejsca pobytu, jak widać choćby z Kodeksu postępowania cywilnego, który zawiera między innymi postanowienie, że „powództwo wytacza się przez sąd pierwszej instancji, w którego okręgu pozwany ma zamieszkanie”. Związek wyrazowy *adres zamieszkania* — a zdarzało mi się widywać na blankietach i *adres miejsca zamieszkania* — nie ma sensu. Po raz pierwszy to nieporozumienie wytknął korespondent bibliotece lat temu pięć, od tego czasu powracał do tej kwestii trzykrotnie, ale bez skutku. Jest to tchnąca trochę melancholią ilustracja tego, ile czasu i zabiegów może wymagać zwalczanie błędów językowych nawet w wypadkach najprostszych i nawet gdy w grę wchodzi osoby czy instytucje, którym wypadaloby raczej świecić dobrym przykładem w tej dziedzinie.

Ekspozycja — wystawa

Zdaniem korespondenta, które podzielam, wyrazem często dziś nadużywanym jest *ekspozycja* wypierająca swojską i dla wszystkich zrozumiałą *wystawę*. Lepiej pamiętać o rozgraniczeniu znaczeniowym oddzielającym *ekspozycję* w technice fotograficznej albo w tatarnictwie od *wystawy* muzealnej i nie nazywać wystawy *ekspozycją* dlatego, że tak ją na-

zywają, wymawiając tylko wyraz na swój sposób, Francuzi czy Anglicy. Od zdania, które skądś wynotował korespondent: „ekspozycja uplasowała się na zakładzie” bez żadnej wątpliwości prostsze jest i ładniejsze zdanie: „w zakładzie urządzona została wystawa” (albo: „urządzono wystawę”).

Chicago

Co do wymowy nazwy miasta w Stanach Zjednoczonych, którą według korespondenta wszystkie encyklopedie oznaczają jako *Czikago*, to znana jest również wymowa ze spółgłoską *sz* i tę wymowę podają zarówno Wielka Encyklopedia Powszechna PWN, jak Encyklopedia Popularna, a także *Nowy słownik języka angielskiego* Webstera. Jest to wymowa oparta na miejscowej tradycji sięgającej jeszcze czasów Indian, z których języka pochodzi nazwa *Chicago*. Samogłoska w środkowej sylabie tej nazwy bywa wymawiana jako *a* lub *o*. Zasadniczo połączenie liter *ch* oznacza w pisowni angielskiej dźwięk *cz* i tym się tłumaczy skłonność tych, którzy nie znają historii omawianej nazwy, do wymawiania jej jako *Czikago*. Jeżeli jednak do dziś żyje w Stanach Zjednoczonych pamięć dawnego, indiańskiego brzmienia nazwy, to i my powinniśmy raczej z tą wymową nie zrywać.

Spostrzegać a postrzegać — o różnicy znaczeniowej

Ob. Ryszard Dołęga z Katowic pyta, czy poprawna jest forma *postrzeganie*, z którą korespondent się spotkał w ostatnim wydaniu Małej Encyklopedii PWN; w objaśnieniu hasła *subiektywizm* przeczytał mianowicie, że jest to stanowisko teoriopoznawcze, według którego przedmiot poznania istnieje tylko w zależności od indywidualnych sposobów i warunków postrzegania. Korespondentowi nasuwa się wątpliwość, czy nie jest to wyrażenie błędne. — Wątpliwość jest nieuzasadniona. Między czasownikami *postrzegać* a *spostrzegać* — a o to prawdopodobnie korespondentowi chodzi — jest pewna różnica znaczeniowa. *Spostrzec* to «zauważyć coś, zobaczyć, patrząc uświadomić sobie co». Krasiński pisze w jednym ze swych listów: „Dopókim chmur nad tobą nie spostrzegł gromadzących się, nie ostrzegałem” — to znaczy, dopóki nie widział gromadzących się chmur, dopóki nie zwracały one na siebie jego uwagi, nie ostrzegał. Czasownik *postrzec*, *postrzegać* bywa używany jako termin psychologiczny; znaczy on «uświadamiać sobie doznawane wrażenie zmysłowe», trochę ściślej: «uświadamiać sobie wrażenie wywołane działaniem bodźca zewnętrznego na narząd zmysłowy». Wrażenia docierają do nas za pośrednictwem różnych zmysłów, toteż czasownik *postrzegać* używany jako termin psychologiczny czy filozoficzny ma znaczenie ogólne, wyraźnie różniące się od tego, co znaczy czasownik *spostrzegać*, *spostrzec* prawie jednoznaczny

z *zauważyć*. W wypadkach, gdy różnice znaczeniowe między wyrazami są uchwytnie, dadzą się w prosty i jasny sposób formułować i tym samym porządkować, należy z tej możliwości porządkowania korzystać. To, że językiem na ogół nie rządzi logika, jest rzeczą znaną, ale nie ma się tu z czego zbyt cieszyć i chociaż z jednej strony ośmieszaliby się ten, kto chciałby z siebie robić herolda logiki w języku, to z drugiej nie ma powodu nie kierować się, gdy się zdarza okazja, refleksją, czyli namysłem i nie uważać, że lepszy jest w zasadzie ład od zamieszania. Zgodnie z tym należy przestrzegać różnicy między *postrzeganiem* — reagowaniem narządami zmysłów na wrażenia a *spostrzeganiem* — zauważaniem.

Dzwon — dzwonu

Ob. Irena Tarkowska z Poznania pyta, jaka jest poprawna forma dopełniacza rzeczownika *dzwon*: *dzwona* czy *dzwonu*. W pewnym gronie powstał na ten temat spór. — To trochę dziwi, bo forma z końcówką *-u*, a więc *dzwonu*, jest w powszechnym użyciu i tę formę zgodnie podają słowniki. Nikt się chyba nie zawaha używając tradycyjnego związku wyrazowego *od wielkiego dzwonu*, bo tylko tak się mówi. Do swego pytania dodaje korespondentka uwagę, że interesuje ją zasada, która reguluje i wyjaśnia używanie poprawnych form rzeczowników w poszczególnych przypadkach ich odmiany, i prosi o szczegółowe wyjaśnienie tej zasady. — Tej prośby spełnić niestety nie mogę, bo takiej jednej zasady nie ma. Końcówkom *-a* i *-u* w dopełniaczu rzeczowników męskich poświęcona była obszerna, licząca stron trzysta dziewięćdziesiąt dziewięć praca Stanisława Westfala, ale i z tego studium zasady praktyczno-normatywne nie wynikają wyraźnie. Będziemy w lepszej sytuacji, gdy zasób wyrazów i norm języka polskiego będzie wyczerpująco opracowany pod względem statystycznym, do czego konieczna jest pomoc maszyn. Wtedy można będzie nie ferować wyroków na ślepo, bo normy będą widoczne z samego układu klasyfikowanych elementów. Prace tego rodzaju są w toku i można z nimi wiązać nadzieje i teoretyczne, i praktyczne.

Ad astra — z astronautami

Ob. Waldemar Szczepański z Włocławka zastanawia się nad tym, jak nazwać człowieka, odbywającego lot na księżyc: *selenautą*, *selenonautą* czy *lunonautą*, i prosi o rozstrzygnięcie tej kwestii. — Zacznijmy od etymologii, czyli od tego, z jakich części słowotwórczych składają się wymienione wyrazy. Każdy z nich jest wyrazem złożonym zawierającym w części drugiej wyraz *nauta*, który w tym brzmieniu jest wyrazem łacińskim, ale ma prawie jednobrzmiący odpowiednik grecki: *nautēs*. Nazwą łacińską księżycy jest *luna*, grecką — *selēnē*. Forma *lunonauta* jest

w obu swoich składnikach łacińska, *selenonauta* robi wrażenie formy grecko-łacińskiej, bo w drugiej swej części zawiera formę łacińską *nauta*, a nie grecką *nautēs*. *Selenauta* jest formą okrojona w pierwszej części o końcową sylabę wyrazu greckiego *selēnē* i z tego powodu brzmi gorzej niż *selenonauta*, chociaż ta właśnie forma wydaje się korespondentowi sztuczna i niezgodna z zasadą ortoepii. Którą z trzech wymienionych form najlepiej wybrać? Na to pytanie mogę odpowiedzieć w sposób taki, na jakim zależy korespondentowi, a mianowicie jednoznaczny i nie podlegający dyskusji (to nie ja się zastrzegam przeciw dyskusji, ale korespondent, którego intencja, żeby gdy to możliwe, nie rozstrzygać rzeczy w sposób chwiejny, w danym wypadku jest słuszną). Otóż odpowiedź moja jest taka: z trzech wymienionych form najlepiej nie wybierać żadnej, a to z tego prostego powodu, że tego, kto dokonywa lotu w przestrzeni kosmicznej, nie warto nazywać rozmaicie w zależności od tego, do której planety zmierza. Wystarczy nazwa ogólna *astronauta* oznaczająca tego, kto dokonywa lotów w przestrzeni kosmicznej, a różniącą się od *kosmonauty* tym, że w treści znaczeniowej terminu *astronauta* tkwi aluzja do możliwości lądowania na którymś z ciał niebieskich (łacińskie *astrum*, greckie *astēr* — ciało niebieskie). W naszych czasach ludzie już lądowali na księżycu, co lat temu jeszcze kilkadziesiąt wydawało się nieziszczalną fantazją — ale nie ulega wątpliwości, że będą kiedyś lądowali i na innych planetach; robić to będą astronauty; obok tej nazwy ogólnej nie są chyba potrzebne nazwy wyszczególniające, odróżniające *lunonautę* od *marsonauty*, *jowiszonauty*, *merkuronauty* itd. — tak samo jak do wyrazu *pasazer* nie dodajemy nazwy miasta, do którego dany pasażer jedzie. Powiedziałem przed chwilą, że ludzie już lądowali na księżycu, nie odczuwamy potrzeby mówienia o *księżycowaniu* zamiast *lądowania* na księżycu, wystarczy ogólny termin *lądowanie*, niezależnie od tego, na której planecie ktoś ląduje. Do tej kwestii jeszcze powrócę.

W. D.

SLAVIA ORIENTALIS

KOMITET SŁOWIANOZNAWSTWA PAN

Kwartalnik

Prenumerata roczna 120 zł.

**Redakcja: Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, p. XIX,
tel. 20-02-11, w. 2177**



Zamieszcza

rozprawy, prace, artykuły, materiały źródłowe, recenzje i sprawozdania naukowe poświęcone historii literatury, językoznawstwu, dziejom i kulturze narodów słowiańskich Związku Radzieckiego.



Szczególną uwagę zwraca

na stosunki literackie, kulturalne i językowe między narodami rosyjskim, ukraińskim i białoruskim oraz narodem polskim i innymi narodami słowiańskimi.



Czasopismo przeznaczone

dla pracowników naukowych i studentów filologii słowiańskiej oraz dla wszystkich interesujących się problemami słowiańszczyzny wschodniej.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruchu”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych Pan-Ossolineum-PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki oraz w księgarniach „Domu Książki”.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**

Por. Jęz. z. 8 (283), s. 497—544; Warszawa 1970

Indeks 37140